

Nowiny Raciborskie

Pismo dla ludu polsko-katolickiego.

Módl się a pracuj!

"Nowiny Raciborskie" z bezpłatnym dodatkiem "Robotnik" wychodzą trzy razy w tygodniu, we Wtorek, Czwartek i Sobotę. Kosztują na kwartał na poczcie i u agentów 1 markę, z dostarczaniem w dom przez listowego 1,24 mk., z pismem dla robotników "Praca" 25 fen. więcej. — Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 15 fen. od wiersza drobnego. Naszym czytelnikom udziela się taniej. Za reklamy pod rubryką "Nadestan" płaci się 30 fen. od wiersza drobnego.

Nowe rozporządzenia.

Z dniem dzisiejszym poczynają w naszym obwodzie obowiązywać dwa nowe rozporządzenia, wydane przez preza rejonu o polskiej. Pierwsze z nich dotyczy wyszynku trunków w oberżach, drugie meldowania przy przeprowadzce. Poniżej podajemy główną treść obu rozporządzeń, aby każdy mógł się do nich zastosować.

Wedle nowego rozporządzenia we wszystkich publicznych gospodach wyszynk trunków podniecających w czasie od godz. 10 wieczorem do 8 godz. rano jest zakazany; również przyjmowanie gości w tym czasie nie dozwolone; gospody muszą być zamknięte. W tym samym czasie zakazany jest w ogóle handel detaliczny spirytuozami. Jeżeli policyjna pozwala w danym razie na wyjątek, to pozwolenie takie może być każdego czasu odwołane. W gminach wiejskich musi być pozwolenie policyjne potwierdzone przez landrata.

Godzina policyjna może być w razie potrzeby przez władze miejscowe lub powiatowe dla wszystkich oberży ogólnikowo albo też dla poszczególnych typu lokal skrócona do godz. 9 wieczorem.

W miejscowościach, w których w dniu wypłaty zarobku lub załóżki zachodzi obawa burd, mogą władze nakazać zamknięcie szynków już w godzinach popołudniowych.

Powysze przepisy nie odnoszą się do gości zamieszkałych chwilowo w gospodzie ani też do podróżujących koleją w restauracyjnych dworcowych.

W razie strejków lub innych większych zamieszek, zagrażających publicznemu porządkowi, mają władze policyjne prawo kazać szynkownie pozamykać. Również w razie pożaru muszą być szynkownie w sąsiedztwie zamknięte.

Trunków gorących (alkoholu) nie wolno sprzedawać: a) dzieciom niżej lat 16 w nieobecności rodziców lub ich opiekunów, a uczniom szkolnym bez pozwolenia nauczycieli; b) osobom podchmielonym lub zapisanym na policyjnej liście nałogowych pijaków; c) osobom oznaczonym przez władze policyjną, które lenią się do pracy, lub za kradzież albo za występki przeciw moralności były już kilkakrotnie karane i zagrażają bezpieczeństwu publicznemu.

W detalicznym handlu wolno piwo sprzedawać dzieciom niżej lat 16 (t. j. w butelkach do domu).

Wyszynk trunków i innych towarów w jednej i tej samej izbie lub sąsiedniej jest zakazany, o ile już przedtem nie udzielono na to pozwolenia.

Powysze rozporządzenie nie dotyczy też cukierni. W sklepach, w których wolno wprawdzie sprzedawać spirytuozy, ale nie ma pozwolenia na wyszynk, nie wolno mieć szklanek lub innych naczyń, służących do picia na miejscu.

Szyby w oknach i drzwiach w tych sklepach, wychodzące na ulicę lub do sieni, muszą być ze szkła przezroczystego i nie wolno ich zasłaniać firankami.

Oto najgłówniejsze przepisy nowego rozporządzenia co do wyszynku trunków.

Z drugiego rozporządzenia, dotyczącego meldowania przy przeprowadzce, należy sobie spamiętać najważniejsze ustawy:

Meldowanie uszkodziane być powinno w miastach na policyjny, w gminach wiejskich u sołtysa, w obwodach dóbr w urzędzie dóbr.

Każdy wyprowadzający się z danej miejscowości, ma się przed wyprowadzeniem odmówić. Jeżeli tego uczynić nie mógł, ma to zrobić w przeciągu 6 dni po wyprowadzeniu się.

Osiadając się w nowej gminie, każdy ma się w przeciągu 6 dni po przybyciu zameldować.

Kto ma rodzinę, musi przy przeprowadzce odmówić a następnie zameldować całą rodzinę.

Odmówić względnie zameldować powinien się też każdy, kto przychodzi do jakiegokolwiek miejscowości za pracę tymczasową, która trwa kilka dni, lub tygodni, lub miesięcy, jeżeli pracujący w tej nowej miejscowości przez ten czas zamieszka.

Obcokrajowcy powinni się meldować taksamo, tylko że mają się meldować w przeciągu 24 godzin po przybyciu do gminy na krótszy lub dłuższy pobyt. Podać oni też muszą, w jakim celu się osiedlają. Obcokrajowcy, którzy tylko przez dzień zatrzymują się w gminie, a co wieczór powracają do domu za granicę, nie potrzebują się meldować.

Osoby oddające w najem mieszkania lub pokoje, udzielające kwatery lub miejsc do spania, służbobiorcy itp. są zobowiązani do meldowania (odmówienia lub zameldowania) wszystkich tych, którzy w nysią powyższego rozporządzenia powinni się meldować, o ile te osoby, należące do meldowania, nie wykażą się kwitem, że się już odmówili względnie zameldowali.

Pracodawcy mają prowadzić spis tych robotni-

ków, którzy mieszkają poza obrębem gminy, w której pracują. Spis dnia 1-go i 16-go każdego miesiąca ma być policyjny wręczany.

Kto w mieście zmienia mieszkanie, winien również w przeciągu 6 dni tę zmianę policyjny zameldować. Wydziały powiatowe lub policyje miejskie mogą ten sam obowiązek rozszerzyć także na poszczególne wsie.

Karze pieniężnej do 60 mk. lub więziennej podlega ten, kto się do przepisów tych nie zastosuje, lub kto wbrew lepszej wiedzy podaje przy meldowaniu fałszywe odpowiedzi.

Co do robotników obcokrajowych polskich, czeskich i morawskich istnieją jeszcze inne przepisy, i te obowiązują nadal, o ile nie zostały niniejszym rozporządzeniem zmienione.

Sejmik Związku Spółek zarobkowych i gospodarczych

odbył się w środę i czwartek w Ośnieżnie. Związek ten obejmuje wprawdzie tylko Spółki w Poznańskiem i Prusach Zachodnich, lecz sprawy ekonomiczne obchodzą przecież żywo całe społeczeństwo, dla tego i my podajemy chociaż tylko w skróceniu za gnieźnickim "Lechem" sprawozdanie z sejmiku.

Na sejmik przybyło 150 delegatów, jako przedstawiciele 88 Spółek. Z Górnego Śląska brali udział jako goście: pp. Antoni Sobociński i Tadeusz Palacz ze Spółki parcelacyjnej w Bytomiu, p. Juliusz Szaflik z Banku Ludowego w Bytomiu i p. Wacław Szyperski z Banku Ludowego w Katowicach.

W środę rano o godz. 8 odprawił Patron Spółek Zarobkowych ks. prałat Wawrzyniak w katedrze przy grobie św. Wojciecha mszę św. na intencję sejmiku.

O godz. 9 rozpoczęły się obrady. Na wstępnie oznajmił ks. Patron, iż p. adw. Głębski przestał należeć do patronatu, ponieważ jako notaryuszowi odnośna władza tego zakazała. Z dalszego przemówienia ks. Patrona podajemy ważniejsze ustawy:

Liczba Spółek, należących do Związku, wynosi 141, a Związek obejmuje tylko Poznańskie i Prusy Zachodnie. Wątpić należy, czyby Związkowi pozwolono się rozszerzyć także na inne dzielnice.

Robią nam zarzut, że mamy za mało spółek niepozyczkowych. Z zarzutem tym nie możemy się obszernie załatwiać. Zaleca się jednak zakładanie Ban-

— Czy się gdzie wybieracie? — zapytał.
— A juści: trzeba sobie innej służby poszukać.
— Złe wam było?

— Co miało być złe, jeśli siedem lat u nieboszczki prześlubiał? Ale nie zostało dłużej pod dachem, na który Pan Bóg musi zesłać karę ciężką, i gdzie dusza waszej babki nieboszczki będzie się terała na pokucie, bościę, zamiast oddać księdzu pieniądze, które ona przeznaczyła na chwałę Bożą i fundację kaplicy, złożyły je panu, czyniąc na złoto gospodarzom, aby miał czarem żyda spłacić i na gruncieostał. W całej wiosce wrą na was, i chyba pies przywiezie zboże do waszego młyna, bo stawińscy gospodarze zmówili się, aby wozić na Kleczków, choć tam daleko.

Nie powiedziawszy ni słowa więcej, nawet Bóg zapłacić. Ewa zarzuciła sobie tłomok na plecy, i szastając się i sapiąc, wybiega za drzwi, jakby się bała, by sciany młyna razem z nią zapadły się w otchłań piekła.

Stał Paweł, jak w ziemię wryty; w uszach dźwięczyły mu słowa: "W całej wiosce wrą na was". Więc między kilkudziesięciu ludźmi, dojrzałymi wiekiem, nie znalazł się nikt, który powiedział, że mlynarz Paweł postąpił, jak prawo Boże i uczciwość nakazywały. A przecież wszyscy ci ludzie wierzyli w Boga, iakże Go znali, rozumieli Jego wielkie prawo milczenia, sądzili, że On pożąda kaplic i kościołów wspólnego, że miłszem Mu będą, hymny w nich śpiewać, czystość ich serc, niż miłość wzajemna, bratnictwo, nienie obowiązku! Więc żądali, by i on tego nieznieważył, składając mu w ofierze część mienia bytego z krzywdą bliźnich! Wzdrygnął się Paweł,

MŁYN NA POKUSIE.

(POWIATKA)

Dokończenie.)

— Może pan nie dopuści licytacji? zauważył Paweł.

— Pii.... a skąd weźmie trzy tysiące rubli?

— Żyd poczęka.

— Nie poczęka, nie, bo ja się w to wdałem! — dodał Siwoń znacząco.

— Czyż tej roli tak skąpo na świecie, że brat bratu wydrzeć ją pragnie?

Rzekłszy to, Paweł spojrzał na wójta takim wzrokiem, że ten się poruszył na ławie.

— Et, widzisz, roli jest, ale nie taka, jak na Niewce!

— Tak, prawda, ziemia tam dobra, dlatego myślisz wydrzeć ją dziś panu, a jutro znajdzie się ktoś, co ja waszym dzieciom wydrzeć zechce.

— Hm, przecież nie tylko ja na to dybie.

— Tem gorzej, że więcej znajduje się takich, co zamiast pójść bliźniemu z pomocą w upadku, podstawią mu nogę.

— My tu nie potrzebujemy pana we wsi! Nie wiedział wójt, o co Pawłowi chodzi, nie rozumiał więc jego i rzekł trochę gniewnie:

— Widzę, Paweł, żeś się wpisał w bractwo tłauchcie i pacierze ich poczynasz odmawiać. Dziwny z siebie człowiek; przeciw sobie wodę obracasz.

Zamilkli. Paweł zdawało się, wylczył przez

chwilę z jakąś myślą, nareszcie powstał, i zwracając się do Siwonja, rzekł:

— Wójtcie, mam do was prośbę: pójdzicie ze mną do dworu.

Siwoń wyłupił oczy.

— Do dworu? — powtórzył, nie dowierzając.

— Tak jest, to mój własny interes: chcę pomóc z panem, ale potrzebuję świadka; wy mi usłużycie. Niewiele wam to czasu zajmie, a mnie raz kłopot z serca zrzucić....

Wójt zgodził się, poszli obaj.

Gdy w godzinę potem wracał Paweł w progu swego domu, blady był, ale na twarzy jego malował się spokój.

— Stalo się — myślał: — wyznałem prawdę; pieśniadze, nieprawnie zdobyte, zwróciłem; żeby i te brakuające sześćset rubli oddać, gotów jestem młyn sprzedawać lub zastawić. Cę więcej zyskam nad tą sumą, to mi zostanie.... poczuję więc dorabiać się na nowo. Przy siłach i pracy zdobędę sobie mienie choć na stare lata.... Ale Zofka, Zofka nigdy moją nie będzie.... Wójt nie odda córki biedakowi, i ona sama nie zechce pójść na ciężką pracę.... Trudno pogodzić się z tą myślą, że rozstać się trzeba ze wszystkiem, do czego człowiek myślał i duszą przyrósł oddawną.... Ale jeszcze trudniej miesiące i lata dźwigać ciężar spełnionego występu....

Uplnęła doba. We młynie domielano resztkę zboża; z nowem nie zajedźiał nikt. Koło południa, Paweł, wszedłszy do izby czeladnej, zdziwił się mocno, spostrzegłszy, że stara Ewa układała w węzelski pościel i odzież, jakby szukając się do drogi.

ków parcelacyjnych, które mają ułatwiać nabycie ziemi. Banków takich ma więcej w przyszłości powstać. Również mają powstać spółki pod nazwą »Rolinik«, zajmujące się kupnem i sprzedażą zboża, nasion itd., aby zapobiec wyzykaniu rolników przez kupców niesumiennych obcej narodowości. Takie spółki można z czasem odsprzedać rzetelnym i sumiennym kupcom Polakom. Brak nam spółek twórczych, ale na to brakże nam dotąd ludzi odpowiednich i kapitałów. Tu trzeba nam budować od fundamentów i będzie je można tworzyć obok silnych ekonomicznie spółek pożyczkowych.

Czy się wzmagamy, czy też cofamy? Na to pytanie odpowiadają cyfry bilansowe, które wykazują wzrost depozytów o 10 przeszło milionów w ciągu ubiegłego roku.

Na zapytanie, czy władza rządowa np. landraci mają prawo żądać wyjaśnień od spółek, X. Patron radzi na ogół odpowidać. Są jednak pytania jak np. ilu spółka ma członków Polaków a ilu Niemców — na takie odpowidać nie warto dla tego, że spółki w to nie wchodzą, do jakiej narodowości członkowie należą. Co do statystyki, to tej bez wszystkiego można udzielić.

Nastąpiły potem obrady w poszczególnych komisjach.

Wybory w Pszczyńsko-Rybnickiem.

Ks. proboszcz Kapica, znany apostoł wstrzemięliwości, w ostatnim czasie niestety w namiętny sposób rzuca się w wir polityczny. — »Niestety« — powiadamy, bo przyznając, iż ks. prob. Kapica położył wielkie zasługi około sprawy ludu górnospiskiego i gorliwa pracą duszpasterską zdobył sobie zaufanie, — jest obecnie na najlepszej drodze takowe utracić. Dwom panom i on bowiem służyć nie może.

Wprost niesmaczne wrażenie robi jego wychwalianie ks. dr. Stephana, kandydata centrowego na okręg pszczyńsko-rybnicki, w gazecie przeciw Polakom zawsze jadowitej »Schles. Volkszug«. Otóż ogłasza swatu jakoby »pierwszorzędna« nowinę, iż ks. dr. Stephan, redaktor »Gazety Katolickiej« w krótkim czasie wyda broszurę o stosunkach polskich na Górnym Śląsku. Z broszury owej — pisze ks. Kapica — można się przekonać, co to za mąż ks. dr. Stephan.

W dalszym ciągu nie mile to dotknąć musi każdego Polaka, jeżeli ks. Kapica w niemieckich gazetach szafuje takiemi zarzutami, jak »rewolucja«, »zdraja stanu«, »wrogowie Kościoła i kraju«.

Podobne zarzuty przeciw Polakom byliśmy zwykle styczne z ust najzaciętszych nieprzyjaciół ludu polskiego. Teraz, zdawałoby się, ks. Kapica przytacza się do nich. Zarzut taki jest zresztą obosieczny. Co się rozumie pod rewolucją? — Czy to już ma być rewolucja i zdradą państwa, jeżeli się mówi o królu polskim Bolesławie Chrobrym, który przecież i nad całym Śląkiem panował, jako o »naszym« królu? — Czy Polak z Górnego Śląska nie śmie o królach dawnej Polski mówić jakoby o swoich rodakach? — W takim razie polski lud górnospiski musiałby się zaprzeczyć swej narodowości, a wszyscy Polacy w Poznańskim i Prusach Zachodnich, nie wylaczając Najprzew. Arcybiskupa archidięcezy poznansko-gnieźnieńskiej, musieliby być rewolucjonistami, gdy mówią o królach polskich — to »nasze królowie« — Czy Niemiec urodzony w Ameryce staje się już przez to zdradą swej przybranej ojczyzny amerykańskiej, gdy o cesarzu Wilhelmie powie, iż to jest »jego« cesarz? — Zapewne nie.

Te myśl, uczul ból straszny w sercu, ale już nie nad sobą, nie nad dolą i ubóstwem swoim, lecz nad tymi biednymi ludźmi.

Samotny w całym domu przekolała do wieczora. Gdy klął się na spocynek, głowa mu pałała, czuł niemoc i ból we wszyskich prawie członkach, a gdy sen poczynał kleić mu powieki, jakieś smutne, ponure widziala naświaty mu się do głowy, tak, że późno w nocy dopiero usnął zmordowany, skolatany. Już było kawał na dzień, i słońce jaskrawemi promieniami wdzielało się do młyna, gdy Paweł roztworzył oczy. Usiłował się podnieść, ale głowa ciągnęła mu okropnie; bezsilny opadł znowu na postanice: leżał tak dość długo, oglądając się po izbie, wszystkie, dnia poprzedniego zasze wypadki stanęły mu przed oczyma, gdy wtem drzwi się rozhylły, i znany mu dobrze głos zawołał wesoło:

— Wstydz się, panie mlynarzu! Kulawy dziad już dziesięć wsi dzisiaj obszedł, twoje bydło głodne ryczy w oborze, a ty śpisz!

Paweł jęknał. Zofka zbliżyła się do łóżka, popatrzała badawczo na leżącego, i uśmiech uleciał z jej twarzy.

— Paweł, tyś chory — rzekła ze współczuciem, przykładając dłoń do jego czoła.

Paweł nie odrzekł słowa, tylko westchnął ciężko. Po co tu Zofka przyszła? — pomyślał w duchu. — Czy także wymówić mu, że grosz skradziony oddał właścicielowi, że nie obrócił go na wystawienie kaplicy?.. a może, może jeszcze nie wiedziała całej prawdy, i będzie musiał powiedzieć jej, że pobrać się

Niechże więc wiel. ks. prob. Kapica nie rzuca takimi zarzutami naokoło siebie. Niechaj sobie raczej przypomni, jak będąc kapelanem w Laurahucie, napiętnowany został jako »rewolucjonista« dla tego, że okazał się przychylnym ludowi polskiemu, a kiedy miał z piasków brandenburskich, z wygnania, powrać na Górnego Śląska jako proboszcz do Tychów, — to deputacy wysypano do władz, aby tego »wroga państwa niemieckiego« nie przypuszczono na Górnego Śląska.

Ks. Kapica pisze, iż polskość ma się kończyć przy granicach państwa pruskiego, to znaczy, że nie możemy rodaków naszych z zagranicy uważać za własnych braci. — A więc, jeżeli jedziesz do Krakowa lub do Warszawy, to nie wolno ci mówić: to moi rodacy, bo ja też Polak. — Oj nie! Granica utworzona przez ludzi nie może przenieść ograniczyć dzieła Boskiego! P. Bóg stworzył naród polski, Polakami jesteśmy, czy ktoś mieszka nad Odrą, Wisłą lub gdzieindziej.

Gdyby tak nie było, to wedle ks. Kapicy musiałby także ks. kardynał Kopp być rewolucjonistą, boć — jak wiadomo — podpisał nawet protest przeciw rozporządzeniu rządu austriackiego, przyznającemu odrobinę prawa Polakom i Czechom na Śląsku austriackim. Wszakże prowincja ta należy do Austrii, a nie do Prus, a więc nic to nie powinno obchodzić ks. Kardynała, co się w państwie austriackim dzieje.

Jeżeli ks. Kapica tak bardzo zważa na granice kraju, to może jego właściwi rodzice pachną rewolucjonistami, bo posłali kiedyś swego synka, teraźniejszego ksiedza, do szkoły austriackiej.

Lecz co najwięcej musi oburzyć w artykule posłanym przez ks. Kapicę do »Schles. Volkszug«, — to jest to, iż ks. Pendziałkowski, kandydatowi polskiemu na okręg pszczyńsko-rybnicki, zaleca przeczytać ową sławną broszurę ks. dr. Stephana, aby jeszcze raz sobie rozwąził, czy ma przyjąć kandydaturę od »wrogów państwa i Kościoła«. Zakrawa to wprost na uraganie i szysterstwo wobec ks. Pendziałka. Czyż to nie jest obrazą posyłać w naukę o sprawach górnospiskich dawno osiadłego na Górnym Śląsku męża, przytem rodowitego Córnoślązaka, do niedawno przybyłego na Górnego Śląska konfira, starszego proboszcza do młodzikiego Ks. redaktora?...

A niesumiennością wprost jest (aby nie użyć ostrzejszego wyrażenia), — jeżeli się przedstawia ks. Pendziałka, jako kandydata tylko »Górnoślązaka« lub »Głosu Śląskiego«, — podczas gdy i »Katolik«, »Nowiny Raciborskie«, »Gazeta Opolska«, a z temi szczerze polsko-katolickimi gazetami wszyscy, którzy mają cokolwiek poczucia polskości, są za kandydaturą ks. prob. Pendziałka, a wstępna jest im kandydatura ks. dr. Stephana.

Przez swoje wystąpienie stanął ks. prob. Kapica w największe przeciwnictwo do wszystkich Polaków Górnospiskich. Jedyną odpowiedzią na jego artykuł jest tem gorętsza agitacja za ks. prob. Pendziałkiem. Do dzieła więc rodacy w pszczyńsko-rybnickim okręgu!

Odsłonięcie pomnika Kościuszki w Ameryce.

W Chicago nastąpiło 11 b. m. uroczyste odsłonięcie pomnika Tadeusza Kościuszki, a przebieg całego uroczystości był poważnym i prawdziwie wspaniałym.

Domy w głównych ulicach miasta tonęły w morzu zieleni, kwiatów i chorągwii o barwach polskich i amerykańskich, w oknach widniały portrety polskiego bohatera, który walczył także za niepodległość Am-

ericę, nie mogąc, bo dziś jest ubogi, bez dachu i roli.

Ale dziewczyna nie dała mu przyjść do słowa: — Trzeba ci się posilić; wydoję krowy, napijesz się mleka. Boli cię coś?

— Ludzie na mnie wrą, wszyscy mię opuścili — począł chory z wysiłkiem.

— Ludzie wrą, i stara Ewa cię porzuciła, — uśmiechając się, zawołała Zofka — a ciebie ze strachu i zmartwienia ogarnęły poty, włazłeś w łóżko i myślisz chorować, jak stara baba!

— Zosiu, ty wszystkiego nie wiesz... — wybałknął.

— Wiem, wiem! Oddałeś dziedzicowi pieniądze, bo do niego należały. Dziedzic pojedzie dzisiaj do Feingolda zapłacić mu dwa tysiące czterysta rubli; na resztę wystawi mu kwit; jeśli będzie potrzeba, to ty mlynarzem poręczę. Szymek chodzi po wsi i rozwiąza, że twoja bab'ą przeznaczyła owe pieniądze na fundację jakiejś kaplicy, a ludziska się trochę burzą, ale to niedługo potrwa!

— A twój ojciec? — podchwycił Paweł.

— Tatuś! chodzą także markotni, i nie dziw! Co czyni gromada, to i wójt musi; powiedzieli mi dzisiaj, że mnie wydadzą za Pietrasa Mordunia.

— I tyś się zgodała? Córka powinna być posłuszną rodzinom... podchwycił Paweł.

— Tak jakbyś odgadł: jestem posłuszną ojcu, bo gdy mi powiedzieli, że jeśli Paweł mlynarz przyśle swaty, nam je przyjąć i żoną jego zostać, otóż wtedy usłuchałam rozkazu tatusiowego i o innym wiedzieć nie chcę!

ryki. Około 300 towarzystw zajęło wyznaczone im stanowiska naokoło pomnika ukrytego pod zasłoną. Po odśpiewaniu hymnu »Z dymem pożarów« nastąpiły przemowy w języku angielskim i polskim, a nadany znak spadła zasłona z pomnika wśród olbrzymich oklasków niezliczonych tłumów publiczności.

Następnie przemawiali jeszcze prezes polskiego Związku p. Stężyński po polsku, dr. Adam Szwajcar i senator Hopkins po angielsku. Podczas tych mów rozpoczęto się wieńczenie pomnika, który wkrótce był niemal zakryty wieńcami, a z góra 300 sztandarów pochyliło się przed nim na znak hołdu. Odczytano też list, jaki nadszedł do komitetu od prezydenta Stanów Zjednoczonych Roosevelta. List ten brzmi mniej więcej tak:

»Pragnąłem gorąco wziąć osobiście udział w uroczystości odsłonięcia pomnika, wystawionego ku czci patrioty, jakim był Kościuszko. Nad wyraz szczerzym się czuję, że mogłem chętną rękę przyłożyć do przeprowadzenia budowy pomników dla Kościuszki i Pułaskiego w Waszyngtonie. Zasługują oni na mniejszą miłość i część u wszystkich Amerykanów, jak u wszystkich Polaków; i zaprawdę wolno mi w tym sądzie pójść dalej i z całem przekonaniem wyrazić, że zasługują oni na głęboki podziw i na głęboką część wszystkich miłośników rządów wolnych na całym świecie. Już nader właściwem, aby pomnik Kościuszki stanął właśnie w murach wielkiego miasta Chicago. Tu, w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki, nowy naród się wytwarza i jeszcze nie skończył procesu tworzenia się. Naród ten pochodzenie swoje wywodzi z rozmaitych źródeł Starego Świata. Każda narodowość przyczyniła się już do podniesienia wartości obywatelstwa amerykańskiego i udział wzięła w nadaniu kierunku narodowi naszemu. W wojnie naszej o niepodległość z Polaków mężowiętacy, jak Kościuszko i Pułaski, z Francuzów taki Lafayette i Rochambeau, z Niemców Steuben, z Irlandczyków Barry, ze Szkotów Paul Jones, przybyli z za Oceanu, na pomoc naszemu walczącemu narodowi, narodowi mieszanego już pochodzenia. Podobnie było też w czasie wojny domowej, gdy cały nasz lud, bez względu na rozmaitość swego pochodzenia narodowego, stanął w obronie wszystkim równie drogiego sztandaru.

»Tu, w Stanach Zjednoczonych, wszyscy równie starali się, jako dobrzy obywatele, pełnić naszą powinnosć, a jedynie współzawodnictwo, o jakim nam wiadomo, stanowi szlachetna rywalizacja w tem, co się nazywa być wzorowym obywatelem kraju. Winszuję Panu i Państwu współpracownikom, żeście dokonali tego podziwu godnego dzieła i wystawili pomnik wielkiemu mężowi. Żałuję tylko, że nie było mi podobnym powitać panów osobiście.

Theodor Roosevelt.

List ten przyjęto oklaskami. Nie mniejszy zapalały owoce odczytanie drugiego listu, nadesłanego do komitetu przez senatora Fairbanksa, w którym tenże zapewnia, iż naród amerykański kochał Kościuszkę żywiącego, a oddając część pamięci zmarłego płaci tem samym dług wdzięczności. Wszelka część należy się tym — temi słowami kończy się list senatora — którzy czczą pamięć Kościuszki. Niechajżeż pomnik uroczenia pamięci żywota i zasług jego postawiły wiecznie się wznosi jako wspaniały przykład dla dzieci wszystkich narodowości, pouczając je, że zasługą człowieka na tym świecie największą jest ofiarowanie się dla dobra bliźnich.

Po odsłonięciu pomnika odbyły się uczty w wielu parkach miejskich, a brali w nich udział także amerykańscy dostojnicy świeccy i duchowni, pomiędzy innymi arcybiskup chidagoński Quigley i biskup Mu-

Paweł podniósł się na posłaniu, popatrzał w oczy mówiącej, i dwie ręce szczęścia spłynęły mu po twarzy...

V.

Już po raz czwarty od tego czasu wracał bocian do gniazda na Pokuskim drzewie.

Ukazywała go teraz pyzatemu chłopakowi ładna młoda niewiasta, stojąca w progu młyna; kilku wieśniaków, zajętych mlekiem, wysunięto się przed sień, aby powitać zwiastuna wiosny. Ale nagle uwaga wszystkich odwróciła się od Wojtka, bo przed domem zatrzymała się bryka, i wysiedli z niej stary Siwoń i Paweł. Weszli wszyscy do izby. Mlynarz powitał żonę, a podając jej duży papier, rzekł:

— Interes załatwiony. Rola Piotra Mordunia na teraz w połowie do dwóch braci, a w połowie do nas, kupić ci ją ojciec na wiano; podziękuj mu. Spłaciłem resztę dlułu z owych trzech tysięcy rubli. Bez dlułu będzie mi teraz lżej na sercu.

Zofka Pawłowa zastawała na stole posiłek dla przybyłych, a przez otwarte drzwi dobierała rozmowę wieśniaków, tocząca się o Piotrze Morduniu.

— Chwała Bogu, że opuści wioskę; przez swoją złożliwość i głupotę niejednemu dokuczy!

— Mam, mam! — zawała pyzaty chłopczyk, stojąc na progu: — bocian uciek!

— Nie bój się synku: on powróci. Wojtuś lubi swoje rodzinne gniazdo, a i nam z nim dobrze — pocieszyła go matka.

K O N I E C .

Obaj książęta kościoła przemawiali bardzo pięknie. Pierwszy z nich ks. Quigley zaznaczył, iż już w młodości podziwiał historię Polski, która, jeżeli nie politycznie nie istnieje, to przecież naród polski nie zginął. Z nadzwyczajnym zapatem wykazywał zaufanie Polski wobec całej Europy, całego chrześcijaństwa, wspomnił o oswobodzeniu Wiednia przez Jana Sobieskiego, a w końcu wyraził nadzieję, że naród polski zajmie jeszcze naucne mu miejsce między innymi narodami i postanowi swoje dalej szczytnie osiągnąć będzie. — Drugi biskup zaznaczył w swej przemowie, że Polacy, którzy w Chicago stanowią dziesiątą część ludności miasta, a w Stanach Zjednoczonych czwartą całą ludnością, takimi odznaczają się zaleceniami, że z otwartymi rękami w Ameryce powinni być przyjmowani. Jest to naród religijny, szanujący prawa istawy i przywiązany do ognisk domowych. Zalety takimi mają który inny naród poszczyć się może.

Z powyższego opisu chicagowskiej uroczystości, widzimy, jak to美妙ie, zajmujący wysokie stanowiska świeckie i kościelne, chociaż są innej narodowości, potrafia uczcić naszych bohaterów, których historyczne pisma niemieckie obrzucają bezustannie pojętem. Odpowiednio odbywają się wspaniałe publiczne obchody na cześć wielkich bohaterów polskich, w tych obchodach biorą udział dostojnicy państwowi i kościelni, nikt w tem nie widzi nic niebezpiecznego — a na nawet małego lokalu na polskie zebranie dosyć trudno. — A dla czego? — Oto jedynie dla tego, że pragniemy pozostać tem, czem nas Pan Bóg stworzył, t. j. Polakami.

W

Wojna japońsko-rosyjska.

Z pola walki brak wszelkich wiadomości, a nie warto powtarzać mniej znaczących plotek. — Do jednej z tych zdaje się należeć także wiadomość podana przez gazety włoskie, iż upadek Portu Artura jest bliski, jeden fort po drugim dostaje się w ręce rosyjskich. Będź co bądź, Rosyjanie tam się jeszcze znajdują. Pod Mukdenem większego starcia także jeszcze nie było.

Co tam słyszać w świecie.

— Niemcy. Niespodziewanie przybył do Hombergu, gdzie obecnie bawi kanclerz hr. Bülow, prezes ministrów włoskich Cialotti. Wizycie tej przypisują berlińskie wielkie znaczenie polityczne; przypuszczają, że chodziło tam o pośrednictwo pomiędzy Rosją a Japonią.

— Król saski ciężko zachorował. Porusza się tylko z wielkim trudem o kiju, nogi ma opuchnięte. Nastoisko krwi ciągły brak oddechu i kaszel.

— Za znęcanie się nad żołnierzami w 1520 wynadkach i inne sprawki skazał sąd wojskowy podoficerem Franzkiem z 85. pułku piechoty w Rendsburgu na 5 lat więzienia. Sąd stwierdził, że ów podoficer traktował podwładnych swoich jak bydło. Kapitan kompanii Franziego Hofmeyer, który nie zauważał gospodarki podoficera, otrzymał, jak donosi, »Vorwärts« order korony 4 klasy.

— Za obrazę majestatu skazano 27-letniego żołnierza w Dreźnie na rok więzienia.

— Chiny. Powstanie bokserów w Chinach przygotowuje się jawnie. Według szangaiskiego telegramu do Biura Reutera widziano na północ-zachód Szantungu bokserów, rozdających publicznie plakaty, w których wzywają ludność do wymordowania w dniu 17 października wszystkich cudzoziemców. Ruch bokserów skutkiem ostatnich zwycięstw japońskich wzmacnia się znacznie i korespondent biura angielskiego zauważa, że położenie obecne zupełnie jest podobne do położenia, w jakim Europejczycy znajdowali się w pamiętnym roku 1900.

Jeszcze

można wciąż abonować »Nowiny Raciborskie« na czwarty kwartał. Za dopłatą 10 fen. musi poczta dostarczyć pierwszych numerów z nowego čwierćrocza. Przyjaciół naszych i zwolenników prosimy, aby zawsze w przyszłą niedzielę zachęcać do zapisania się do »Nowin Raciborskich«, a przedewszystkiem tych, którzy jeszcze żadnej polsko-katolickiej gazety nie trzymają.

Rodacy! Czytajcie i abonujcie
»Nowiny Raciborskie«!

Z bliska i z daleka.

Hakatyści wydali szumną odezwę, zachęcającą do obchodzenia 10. rocznicy owej sławnej wydarzenia Niemców z W. Ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich do Warcina, gdzie w zamku »żelaznego kanclerza« Bismarcka utworzono towarzystwo, którego celem — zagląda polskości! »Jubileusz ten ma być obchodziły uroczyste 3 listopada przez wszystkie hakatyście, nie tylko w dzielnicy polskich, ale w całym Niemczech. Mogą się istotnie cieszyć hakatyści. W ciągu

10 lat bowiem opanowali cały prawie naród niemiecki i wodzą go na pasku. Poboczny rząd hakatyści przeprowadza niemal wszystko, co mu się przeprowadzić zechce. A rzeczywisty rząd często ulega załatwianiom, rządu pobocznego. Pocieszyć się jednak możemy, że wszystko, co spowodowały hakatyści, polega na — niesprawiedliwości. Złąd dla nas otucha, że krzywdy, które nam Polakom wyrządzili, kiedyś na nich się pomorszcza.

— Na pogorzelców w Raciborskiej Kuźni złożył p. Szymon Popela z Bienkowic 4 m. X. X. 1 m. Razem z poprzednimi 13 mkr. 60 fen. Kwotę tę wysłaliśmy na ręce miejscowego ks. proboszcza. Zamkając z dniem dzisiejszym składki, wszystkim ofiarodawcom w imieniu pogorzelców składamy staropolskie: Bóg zapłać!

— Racibórz. W czwartek odbyło się poświęcenie klasztoru dla sierot na Ostrogu. Już w niedzielę na kazaniu zwrócił ks. proboszcz na ten akt uroczysty uwagę, zaznaczając, iż klasztor nie będzie służył germanizacji, tylko przyjęte sieroty będą wykowane po katolicku, bez najmniejszej różnicy narodowości. — Nieprzyjemnie tylko dotknęło wielu parafian, że ks. proboszcz w swoim kazaniu zaznaczył, iż niemadre się zapatrzał ten, który także w gazetach polskich zwrócił uwagę na to, iż nowy klasztor będzie służył celom germanizacyjnym. — Jak chętnie ufamy słowom ks. proboszcza, nie mniej jednakowoż rozmaita objawy w urzędzeniu klasztoru, jak np. przykład li tylko niemieckie napisy, dają nam pewne wątpliwości pod tym względem. Skoro nasze wątpliwości okażą się bezpodstawnemi, nie omieszkamy otwarcie tego przyznać. Na razie jednakowoż możemy zająć tylko wyczekujące stanowisko.

Sąd przysięgły skazał ogrodnika Józefa Garbosza z Wyrbki za krzywoprzyjętstwo na trzy lata cuchthauzu, kelnerkę Jüttner z Brzegu na 9 miesięcy więzienia.

W sprawie ślubu protestanckiego, który ma się odbyć jutro (w sobotę) w katolickim kościele w Mozurowie, pow. kozierski, pisze »Oberschl. Volksztg.«, iż wedle istniejących praw i przepisów kanonicznych musiał J. E. ks. kardynał na to pozwolić, gdyż prawa takie przysługują patronowi kościoła. W koncu wyraża wymieniona powyżej gazeta nadzieję, że patron kościoła mozurowskiego p. Koenig w ostatniej chwili jeszcze zrzecie się tego prawa i że pastor raciborski p. Pohl, który ma ślubu udzielić, nie będzie korzystał z udzielonego mu przez ks. kardynała pozwolenia, bo takie praktykowanie przestarzałych przywilejów w dzisiejszych burzliwych czasach bynajmniej nie może się przysłużyć pokojowi religijnemu.

Niestety, my tej nadziei nie możemy podzielać, bo jak napis. jeszcze w ostatniej chwili donoszą, wszyscy przygotowani do ślubu protestanckiego w kościele mozurowskim już poczynione. — Jakkoliek nad tem tylko ubolewać można, to jeszcze raz napominamy ludność katolicką w Mozurowie do zachowania spokoju i zimnej krwi.

W sprawie powyższej zabrął teraz także głos raciborski »Arzeiger« i podczuła patrona kościoła katolickiego w Mozurowie, aby tylko nie ustąpił. »Arzeiger« zapewnia też, iż wiadomość o ślubie protestanckim w kościele katolickim radość sprawi (!!!) nie tylko protestantom ale i katolikom (!!!) — Może być, ale tylko takim, którzy z niecierpliwością wyczekują chwili, w której Górnego Śląska pojedzie za przykład swojej siostrzycy Dolnego Śląska i nie tylko, że się zniemczy, ale i — złutrzy!

— Brzezie, pow. raciborski. Z dokumentu wmurowanego w kamień węgielny nowego kościoła wynika, że pierwszy kościółek w Brzezii zbudowany w r. 1331 i poświęcono go pod wezwaniem apostołów św. Mateusza i Macieja. Był to kościółek drewniany, gliniany wytykowany. W r. 1614 kościółek ten został odnowiony, a w r. 1679 położono podeniu nowe fundamenta. Ostatecznie w r. 1746 został cały ten kościółek powiększony i przebudowany, tak że obecnie posiada razem z wieżą długości 19,20 metrów a szerokości 8,30 metrów.

Ponieważ gminy do tego kościoła należące (Brzezie i Nieboczów), liczą razem około 300 dusz, więc kościółek ten okazał się już od dawna niewystarczającym. Przed 16 laty zaczęto rokowania z patronem (fiskusem pruskim) co do budowy nowego, większego kościoła. Pierwszy bardzo piękny podobno plan i rysunek nowego kościoła został odrzucony przez regencję w Opolu, która sama sporządziła drugi rysunek, lecz ten drugi rysunek został znowu odrzucony przez ministra, którykazał sporządzić trzeci rysunek w Berlinie. Wielu tego ostatniego rysunku jest kościołem budowanym i będzie podobno nie bardzo ładny. Nowy kościół będzie kosztował ogółem 126,500 marek; gmina kościelna zaciągnęła pożyczkę 50,000 marek, prócz tego dostarczyć ma rąk do budowy i fur do zwożenia materiałów. Patronat daje tylko 48,770 marek.

— W Szammarzowicach, pow. raciborski, wpadła 2 letnia córeczka chatupnika Kurki do wody i utopiła się.

— Polski Krawarz. Hrabina Henckel Donnersmarck wyznaczyła 50 mkr. nagrody za wykrycie sprawców ostatnich dwóch pożarów.

— W Bleneszowie rybak Teodor Koselek, za-

trudniony w poniedziałek zrywaniem owocu, spadł z drzewa na bruk i odniósł tak ciężkie okaleczenia, że wkrótce potem umarł. Nieboszczek pozostawił wdowę i pięcioro małych dzieci.

— Pszów. Wiadomość o eksplozji w kopalni Anny okazała się mylną.

— W Baborowie usiłował sobie życie odebrać we wtorek po południu krawiec Wallach i w tym celu powiesił się na powroźnie przy nocowanych do gwoździa w izbie. Tak jednak szamotał nogami, że zwróciło to uwagę sąsiada, który przybył i wczasie jeszcze oderżnął wiszącego.

— Gliwice. Odstawiono w ubiegły czwartek całą rodzinę składającą się z męża, żony i siedmiu dzieci do domu chorych, ponieważ z niedostatku zucharowali na tyfus. U dzieci nie stwierdzono jeszcze wprost objawów tyfusu, a rodzice także nie są ciężko chorzy. Jednakże powyższy wypadek rzuca jaskrawe światło na stosunki zarobkowe na Górnym Śląsku.

— Dorota. Pewien robotnik tuż przed sądem jako świadek, poczem sobie kazał z kasy sądowej wypłacić 2,40 mk., zaznaczając, że zmudził sobie jeden dzień pracy. Tymczasem on żadnej dniówki nie zmudził, co gdy doszło do wiadomości prokuratora, tenże wyciągnął owemu robotnikowi proces. Sąd ławniczy w Zabruszku skazał winowajcę na 21 mkr. kary lub 7 dni więzienia. — Podajemy to dla przestrogi. Nie należy się dla kilku czeskich narażać na kary dotkliwe!

— Bytom. Przed sądem ławniczym stawali p. Stan. Janowski, poza służbowy budowniczy rejsocyjny p. Sobociński i zastępca restauratora p. Wieczorek z Bytomia, obwinieni, że bez uprzedniego pozwolenia policyjnego w dniu 24 maja b. r. zwołali generalne zebranie bytomskiej Spółki parcelacyjnej. Zostały jednak wszyscy uwolnieni, ponieważ statut spółki jest sądownie zatwierdzony, a na owem zebraniu generalnym (jak i na innych zebraniach tejże Spółki) omawiano tylko sprawy interesowe Spółki — a więc zebranie nie było ani publiczne ani też publicznych spraw na niem nie omawiano.

— W Mikołowie spaliły się stodoły stolarza Klementa, robotnika Wolnego i posiadacza Doma-gali. Budynki były zabezpieczone.

— W Morawskiej Ostrawie udusił robotnik Strangel swoje nieślubne dziecko, poczem uciekł. Sumienie jednak nie dało mu widocznego spokoju, bo powrócił na miejsce zbrodni, a wtedy go przyareszto-wano i odstawiono do więzienia.

Nowinki.

— Uciek z babką. Miłość jest ślepa, amor płata rozmaita figa. Angielskie miasteczko Lutterworth zostało do głębi poruszone ucieczką nadzwyczajnie oryginalną. Pewien młody mieszkaniec Lutterworthu opuścił swoją młodzietkę żonę, niedawno poślubioną i uciekł z pewną panią, która ma 19, powtarzanym dziesiątym urodzinom dzieci, tudzież paczkę wnuków. Ponieważ zbiegły małżonek zabrął z sobą niektóre przedmioty, będące własnością jego żony, więc policja poszukuje zbiegłą parkę zakochanych.

— Sniegi spadły w Karkonoszach czyli Góram Olbrzymich.

— Tajemnice konaku. W tych dniach ukończono w Białogrodzie burzenie starego pałacu królewskiego, pamiętającego jeszcze czasy Mikołaja, a w którym, jak wiadomo, zamordowano w roku zeszłym królewską parę serbską. Gmach zburzono na rozkaz króla Piotra. Podczas burzenia wyszło na jaw wiele tajemnic starego pałacu. Odkryto najpierw kurytarz podziemny, który prowadził z garderoby królewskiej do twierdzy, a ztąd, jak przypuszcza się, pod Dunajem na stronę węgierską. Kurytarz był w wielu miejscach tak zasypyany ziemią i gruzami, że dotarło nim tylko o kilka metrów poza granice twierdzy. O istnieniu takiego kurytarza w pałacu mówiono już dawno, nikt jednak nie wiedział, gdzie się zaczyna. Drugiem odkryciem była zamurowana piwnica, zawierająca kilka szkieletów ludzkich i narzędzi tortury. W ścianach znajdowały się wmurowane kółka żelazne z długimi łańcuchami. Jak przypuszcza się, wtrącano tu dawnem czaszy osoby, niepożądane u dżwora. Dalej odkryto w tylnej części pałacu żelazne schody kręcone, prowadzące również do zamurowanej piwnicy. Przypuszcza się, że jest to również więzienie, po rozbiciu jednak muru znalazło się w piwnicy tylko doniczki z zaschniętymi kwiatami i drzewkami, był to więc bez wątpienia niegdyś ogród zimowy ks. Mikołaja. Wśród ludu serbskiego krążyły zawsze legendy, że w podziemiach konaku zakopane są wielkie skarby, znaleziono wszelako tylko próżną skrzynię żelazną, przez rdzę pożartą, oraz mnóstwo próżnych flaszek i dzbanów do wina. Prócz tego przy rozkopywaniu ziemi wydobyto też na jaw resztki starej broni tureckiej, różne monety rzymskie i starożytne naczynia gliniarne. Przedmioty te złożono w muzeum białogrodzkim.

Ruch w Towarzystwach.

— Racibórz. W przyszłą niedzielę 2 października o godzinie 4 po poł. odbędzie się w lokalu Lexa walne zebranie polsko-katolickiego Towarzystwa górnospiskiego, na którym nastąpi wybór nowego zarządu. Z tego powodu jak najliczniejszy udział członków pożądany.

Ceny targowe w Raciborzu		
z dnia 29-go września 1904 r.		
Pszenna żółta (za 100 kilo)	17,40	M
Zyto (reż)	14,00	
Jęczmieni	15,00	14,50
Owies	13,60	13,40
Ziemniaki za 50 kilo (1 centnar)	3,00	2,00
Siano	5,00	4,00
Masło do jedzenia za funt	1,20	1,05
Masło stofowe	1,40	1,20
Jaja mendel (15 sztuk)	0,95	0,85
Kartofli zwieziono wiele, zresztą dowóz był stabilny.		

NADESŁANO.

Podziękowanie.

Z okazji uroczystości naszego złotego wesela otrzymaliśmy tak liczne dowody miłosci, że nigdy nie bylibyśmy w stanie każdemu z osobna wyrazić naszego podziękowania.

Dla tego też wszystkim naszym dobrodziejom, kremnym, przyjaciom i znajomym za łaskawą pamięć o nas nadane w tym dniu podarki, telegramy, piśmienne i ustne życzenia, jako też wszystkim, którzy raczyli przybyć na uroczystość kościoła, przedewszystkiem Wilebremu Duchowieństwu, które raczyło skromny nasz domek zaszczęcić swą obecnością — wyrażamy na tem miejscu staropolskie i serdeczne Bóg zapłaci!

Jeżeli może kogoś w owym dniu pominieliśmy i czuły do nas jakąś urazę, to prosimy go również o wybaczanie, gdyż mimo najszczerszych chęci nie było nam możliwe wszystkich uwzględnić i podejmować gościnnie w naszej zagrodzie.

Z szacunkiem i pożdrowieniem

Kasper i Antonina Grzonkowie.
Płonia-Ostrów, 1. 10. 04.

FABRYKA
papierosów i tureckich tytoni
„WULKAN”

I. F. J. KOMENDZIŃSKI w Dreźnie
zwraca Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papierosy i tureckie tytonie, które w wszystkich główniejszych odnosnych handlach są do nabycia. Podróżujących z zasadą nie wysyła oblicza natomiast ceny przystępniejsze, dostawia lepszy towar.

Louis Bassitta,

Racibórz,
ul. Odrzańska 24
ul. Bozacka 3

Wielkie Przedmieście 6

Jedno zakupno przekona każdego o dobroci moich

palonych kaw
w najlepszych gatunkach furt po 80 fen., 1,00,
1,20 mk. i drożej.

Cukier najtaniej
jako też wszelkie inne towary kolonialne.

Louis Bassitta.

E. Schlesinger, Racibórz, ul. Odrzańska 31

poleca na wesela i do robót polnych:
Korn, dobry gatunek litr po 40 fen.,

wszelkie posiliające napoje, jako:

wino korzenne litr po 30 fen., wino jagodowe litr po 50 fen.

Likiery kminkowe,

mleczowe (fēfermīnōwē),

tatarakowe (kalmar),

gorzkie itd. litr po 60 fen.

Dubeltowe smaczne likiery,

wózki, gat., litr po 1,20 m.

Piwo rybnickie ćwiatka 4,00 m.

w

2 uczniów

poszukuje od zaraz
Franciszek Libera,
stelmach,
Racibórz-Ostrów.

Chłopiec

aliny, chcący się wynieść mły-
narstwa, może się zaraz zgło-
sić. Początkowe wynagrodzenie
płacić będzie wedle ubowy.

Andrzej Figiel

w Gamowie.

**Najtaniej
książki**

kupicie w księgarni
„Nowin Racib.”

Baczność!

Na zimę polecam następujące artykuły po zadziwiająco niskich cenach:

zimowe jopy, burnusy	kalmuk, z podszewką, dla mężczyzn	od 5 mk.
»	»	od 8
»	wyrostków	3,75
»	chłopców	2,50
»	(z ciepłą podszewką)	3,00
»	(z podszewką plaka)	10,00
		2,50

spodnie sukienne

Największy skład eleganckich ubrań męskich.

Rezerwiści otrzymają wysoki rabat.

Wykonanie eleganckiej garderoby męskiej według miary pod gwarancją dobrego przylegania.

Georg Fraenkel

w Raciborzu

Odrzańska ul. 22

Odrzańska ul. 22.

Droga do Nieba

książka do nabożeństwa

przez X. Ludwika Skowronka, prob. w Bogucicach
dla katolików każdego stanu i wieku
szczególnie

dla kongregacji Maryjańskich

można dostać
w oprawie całe płótno brzeg czerwony za 1,20 mk.
cała skóra za 2,00 złoty

W księgarni „Nowin Raciborskich”.

Zdrowie jest największym skarbem.

Ażeby uniknąć chorób, jak reumatyzm, brak apetytu, zaziebień, kaszel, chrypka, astma itd. zależy wszystko na **URYNIE**, która ja bezpłatnie badam i chętnie porady darmo udzielam. Dla rolników polecam wszelkie leki potrzebne w gospodarstwie dla bydła, koni, krów, świń itd. bo mamy własne laboratoryum.

Zwracam uwagę na pisma dziękkczynne, które już dawniej otrzymywałem.

Staraniem mojem będzie zawsze i w każdej chwili uprzejmie i rzetelnie Szanowną Publiczność obsłużyć. Proszę przeto między sędziadłami opowiadać o mnie.

O łaskawe poparcie prosi
Bernard Pitsch,
drogeria, RACIBÓRZ,
Wielkie Przedmieście 24.

Wróciłem.

Twórz,

lekarz praktyczny.

Polska Cerekiew,
28 września 1904.

Chatupe

z juterką, ogrodu ma na sprzedaż

Józef Wieczorek
w Lekartowie.

Niech nikt nie zaniecha się przekonać o doskonałym

moich trunków.

Z okazji wesela, robót w polu zakupić można jak najtaniej i dobrze swoje potrzeby u

F. Kafarnika

w RACIBORZU,

naprzeciw król. sądu ziemiańskiego.

Wino korzenne

litr 30—35—40.

Pod gwarancją prawdziwy Wrocławski korn, stary koniak, rum Jarnaica, pojedyńcze i podwójne likiery, sok malinowy itd.

po cenach fabrycznych.

Specjalność; Krople żołądkowe.

Za czystość i prawdziwość moich trunków przejmuję gwarancję.

Drogeria sw. Jana

Wielkie Przedmieście
naprzeciw młynów p. DOMSA.

Tam należy załatwiać swe zakupy, gdyż jest najkorzystniej.

Poleca do zatrudniania myszy polnych
owies, pszenicę i pilulki jak najmocniej zatrute.

Modry kamyczek

do bejcowania pszenicy,
wszelkie farby, pokost (Firnäjs), laki, podzle,
Stuże wszelką poradą w zakresie całego zawodu wchodziącą.

Proszę o poparcie.

L. Gryglewicz.

Kalendarz Maryański

na rok 1905

cena 60 fen., z przesyłką 70 fen., poleca
Ekspedycja «NOWIN RACIBORSKICH
w RACIBORZU.

Spółka parcelacyjna

w Bytomiu, ulica Koszarowa 1
(Parzellirungegenossenschaft, Beuthen O.S. Kasernenstr. 1). poleca swą

kasę oszczędności (szparkase)

i płaci od złożonych w niej pieniędzy 3, 4,
4½, i 5 od sta, zależnie od czasu wypowiedzenia.

Dalej ma każdego czasu na sprzedaż 5-proc. pierwsze i inne pewne

HIPOTEKI.

Większe i mniejsze parcele gruntu pod korzystne warunki zawsze do nabycia.

Wszelkie bliższe szczegóły i objaśnienia na żądanie listownie.

Biurowe nasze i kasa otwarte codziennie (z wyjątkiem niedzieli i świąt) od godziny 9 rano do godziny 1 w południe.

Dodatek do „Nowin Raciborskich”.

Racibórz, Sobota, dnia 1-go października 1904 r.

Na 19 niedzielę po Zielonych Świątkach.

Lekcja

z listu św. Pawła do Efezów rozdz. 4, wiersz 23–28.

Bracia! odnówcie się duchem umysłu waszego i obłecziecie się w nowego człowieka, który wedle Boga stworzony jest w sprawiedliwości i w świętości prawdy. A przetoż złożywszy kamstwo, mówcie kazły prawdę z bliźnim swoim, bo jesteście członkami jeden drugiego. Gniejajcie się, a nie grzeszcie: słońce niechaj nie zapada na rozgniewanie wasze. Nie dawajcie miejsca diabłu.

Ewangelia

św. Mateusza rozdz. 22, wiersz 1–14.

W on czas mówił Jezus przedniejszym kanonem i Faryzeuszom w powieściach, mówiąc: Podobne jest Królestwo niebieskie człowiekowi królowi, który sprawił gody małżeńskie synowi swojemu. I posłał slugi swoje wzywać zaproszonych na gody, a nie chcieli przyjść. Potem posłał inne slugi, mówiąc: Powiedzcie zaproszonym: oto obiad mój nagotowany, woły moje i kamne rzeczy są pobite, i wszystko gotowe. Pójście na gody. A oni zaniedbawszy, odeszli, jeden do wsi swojej, a drugi do kupiectwa swego; drudzy pojmały slugi jego, zelżyli pobili. A usłyszawszy Król, rozgniewał się, posławszy wojska swe, wytracił one morderce miasto spalił. Tedy rzekli służebnikom swoim: Odyńce są gotowe, lecz zaproszeni nie byli godnymi. A przeto idźcie na rozstajne drogi, a którychkolwiek znajdziecie, wzywajcie na wesele. I wszedłszy słudzy jego na drogi, zebrały wszystkie, które należeli, zle i dobre, i napełnione są gody siedzącymi. A wszedłszy Król, aby oglądał siedzące, obaczył tam człowieka nie odzianego szatą godową. I rzekli mu: Przyjacielu, jakś tu wszedł, nie mając szaty godowej? A on zamknął. Tedy rzekli sługom: Zwiążawszy ręce i nogi jego, wrzućcie go w ciemności zewnętrzne. Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Albowiem wiele jest wezwanych, lecz mało wybranych.

Nauka.

Było zwyczajem na wschodzie posyłać tym, którzy zaproszeni byli na ucztę, odpowiednie szaty, ażeby wszyscy w odpowiednim do uroczystości stroju na ucztę się znaleźli, uważało bowiem, że to hańba jest dla gospodarza, jeżeli który z gości w zwyczajnej pokazał się szacie. Dla tego to ów człowiek, który według dzisiejszej ewangelii św. bez szaty godowej przyszedł na ucztę, nie mógł się uniewinić ani ubóstwem, ani niewiadomością. Musiał on znać obyczaj kraju i bez wątpienia podano mu szatę godową przed wniesieniem do sali godowej. On zaś czy to z kary godnej obojętności, czy też ze wzgardy dla królewskiego gospodarza nie odział się na nią. Dla tego nie odważył się ani na słówko uniewinienia siebie, gdy go rozgniewany król zapytał: »Przyjacielu! jakś tu wszedł nie mając szaty godowej?« (Mat. 22, 12). Milcząc przyznaje się do swego przestępstwa, a mimo tego jego występu jest wielkość kary, która natychmiast na nim król wymierzyć rozkazał, gdy rzekł sługom: Zwiążawszy ręce i nogi jego, wrzućcie go w ciemności zewnętrzne, tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. (Mat. 22, 13).

Człowiek, który wszedł na gody nieodziany szatą godową, jest doskonałym obrazem niegodnie komunikującego. Komunia bowiem jest niezaprzeczenie wspaniałą godową uczta przez którą się Pan Jezus z duszą, jako oblubienicą swoją zaśubia. Na tę Najświętszą uczeń wszyscy ludzie, wielcy i mali, bogaci i ubodzy, uczeni i prostaczki. Oby tylko wszyscy w szacie godowej, z dobrem przygotowaniem i czystą intencją, przychodzili! Bzki Zbawiciela żąda od gości swoich, aby na tę ucztę przychodzili odziani szatą godową, usprawiedlwiącą. Kto tejaski nie ma, kto w greczu umierelnym do Stołu Pańskiego przystępuje, i Komunia św. przyjmuje niegodnie, popełnia świętomardztwo. Jakież to okropna zbrodnia! Jakież to straszny wypadek! Kto się tego występu dopuszcza,

ten porywa się bezpośrednio na osobę Jezusa Chrystusa, Syna Bożego.

Jeżeli chcesz poznąć złość, jaka się mieści w niegodnej Komunii, to ją porównaj z ukryzowaninem Pana Jezusa na Golgotie. Zgroza przejmuje dusze, gdy wspomnisz na zbrodnię onych siepaczy, którzy niemowlęcego Baranka Bożego okrutnie do krzyża przybili i na śmierć umęczyli. A jednakże ci krzyżownicy Jezusowi jakośkolwiek mogliby być uniewinieni, bo apostoł Paweł św. powiada: »gdyby byli poznali, nigdyby byli Pana chwały nie ukryzowali« (1 Kor. 2, 8). Lecz czym człowiek niegodnie komunikujący może się w ten sposób uniewiniąć? Czyż on nie zna »Pana chwały«, którego ponownie biczuje, cierniem koronuje, do krzyża przybija?

Odpowiednio do złości niegodnej Komunii następuje za nią wielka kara. Gdy bezbożny król Baltazar znieważał zrabowane z kościoła jerozolimskiego naczynia święte, pijąc z nich wraz z dworakami swymi na ucztę rozpuścnej, ukazała się tajemnicza ręka, która na ścianie napisała wyrok wydany przez Boga na niego, mówiący o jego odrzuceniu, zgubie i śmierci, i jeszcze też nocą wyrok spełnionym został. W Komunii niegodnej znieważa człowiek nie naczynia święte, lecz samego Jezusa, Jego Ciało i Krew, Jego Bóstwo i człowieczeństwo. Jakaż więc kara za tę zbrodnię nastąpić musi! Tak, Komunia niegodna strasznego kary doczesne i wieczne. Pierwszą kara, która zazwyczaj tu na ziemi człowieka spotyka, jest zaślepienie. Kto niegodnie komunikuje, traci często wiarę, tak że jej zbwienne prawdy odrzuca i po smutnym życiu podpada zatraceniu wiecznemu.

Jakkolwiek nieprawość, której się dopuszcza niegodnie komunikujący, jest o pomstę do nieba wożąca i straszną w skutkach swoich, to jednakże ten, który się takiż zbrodni dopuścił, nie powinien rozpaczać. Gdyby Judasz za występek swój był żałował i nadziei w łasce Bożą nie był stracił, byłby mu z pewnością Pan Jezus przebaczył, jak przebaczył pokutującemu Piotrowi, a obiecał raj skruszonemu lotowi na krzyżu. Jeżeli tedy miał nieszczęście Komunią św. niegodnie przyjąć, nie rozpaczaj, ale upadnij na kolana, z pokutującą Magdaleną obejmij krzyż Zbawiciela i wołaj z synem marnotrawnym: »Ojciec! zgierz się przeciwko niebu i Tobie, nie jestem godzien zwać się synem Twoim. Lecz Tyś powiedział nie chce śmierci grzesznika, ale ażeby się bezbożny nawrócił i żył. Bądź więc miłośnemu niewdzięcznemu grzesznikowi, który da Ciębie wraca i daj laskę Swoją. — Potem idź do spowiedzi i z całą szczerością i otwartością złóż spowiedź generalną, a sprawdzi się na Tobie słowa Pisma św.: »któ pokrywa złości swe, poszczeconie nie będzie, lecz kto się spowiada, miłośerdzie otrzyma«.



Kocham Cię Boże!

Chociaż Cię myśl ma pojąć nie może
Kocham Cię Boże!

Kocham Cię w niebios cudnym błękicie,
W góry wyniosłym kocham Cię szczycie
I w gniewnym grzmotów kocham Cię głosie,
W promieniu słońca, w perlistej rosie.
Kochając Ciębie, kocham świat wszystek
I pył tej ziemi, kwiat każdy, — listek.
W drobnutkiej trawce, w wyniosłym drzewie
I w leśnych ptaków kocham Cię śpiewie!
Choć mi przyszłości mroczne otchłanie,

Kocham Cię Panie!

Kocham Cię w smułku, kocham w radości,
Kocham wyroki Twej Opatrzności,
Za dar modlitwy, — za serca drżenie,
Za prośb mych kocham Cię mśepszenie,
Kocham za zawód, co serce boli....
Kocham, że zrzec się umiem swej woli
I za cząsteczkę Twojego krzyża
Kocham, bo to mnie do Ciębie zbliża!

• Dz. Pozn. •



Ludy słowiańskie.

Pomorzanie-słowiany.

W oczach naszych rozgrywa się ostatni ciuchy akt tragedji, konania potężnego niegdyś szczepu Słowian pomorskich, tak zwanych »Slo-

wińców«, plemienia, jak wszystkie stracone dla nas chwilowo ludy pomorskie, najbliższej spokrewnionego z Polakami. Nad morzem bałtyckiem między błotami jeziora gardzińskiego i nadlebiańskiego, mieszka ten ostatni szczepek kwitnącego niegdyś rodu Pomorzan. To była ich nazwa polityczna, którą nosili w okresie świetności w 11 i 12 stuleciu. Składało się na nią wiele nazw pomniejszych określających plemiona, z których bliżej Polski mieszkający i do dziś żywo z Polską związany jest odłam Kaszubów-katolików. »Konające plemię«, Słowińcy, mieszkają zupełnie odosobnieni, odcięci od tamtych, i są odmienni od nich gwarą, która jeszcze bardziej różni się od języka polskiego, niż kaszubska. Badacze udowodnili, że »Słowińcy«, schowani jako dawny zabytek w błotach nadmorskich, są »odrem gatę pomorsko-słowiańską«. Oni też sami siebie nie nazywają Kaszubami, ale »Slowinsti«, a mową swoją »Slowinstje goudanie«. Stare formy słowiańskie, używanie liczby podwójnej, trafiają się bardzo często, jak n. p. »te dwa chłopapa seczeta, trouwe« (ci dwaj chłopi koszą trawę).

Nie umiera zaś w tem plemieniu ubogich chłopów »słowiańskich« jakiś interesujący odłam słowiański, ale konie naród, który kulturą wysoko błyśczał w dziejach Europy. To miejsce, na którym bowiem Pomorzanie siedzieli, było niegdyś jedynem źródłem klejnotu, nad złoto kosztowniejszego, jakim był bursztyn. Miasta ich były wielkie, gęsto zaludnione, i pięknie zabudowane drewnianymi domami. Mieściły w sobie rzezane, wielkie barwne świątynie, bogu świata i słońca, Światowidowi, czyli Trzygłowiowi oddane, których piękno i dokładność wykonania Niemcy z 12 stulecia nie mogą się nadziwić. Miasta wielkie i zamożne, Julian, Kołobrzeg, Szczecin, mieściły w sobie też dziwnie odrębną i dziś jeszcze jako ideal uważaną kulturę obyczajową. Gościnność była tam tak wielka, że Giesebricht, niemiecki historyk powiada: »żaden naród równie cnotliwy pod tym względem nie jest«. W Szczecinie każdy ojciec rodziny miał porządną izbę, w której na stole stały w pogotowiu potrawy i napoje i gdzie każdy obcy mógł swobodnie wejść i nasycić się. Im zaś kto był szczodrzejzym, tem się miał za szlachetniejszego.

Plemię słowiańskie konało wieki całe. W XIX jednak dopiero stuleciu, wypierany przez szkołę i pastorów, zaczyna gąsnąć język słowiański tak szybko, że pisarz rosyjski Hilferding przebywając wśród nich w r. 1860, przepowiedział za 30 lat koniec Słowińców. W 30 lat później Hilferding przyjechał do nich pisarz polski Parczewski i zastał jeszcze żywe szczeptki. »Tam wszędzie są polscy ludzie«, mówili do niego o miejscowościach, gdzie zastawał już jedynie garstkę starców. Wzruszającym jest, że ten lud, znajdujący się w pewnej liczbie zwartzej, w dwóch tylko gminach: W Klukach górnych i dolnych, odciętych prawie zupełnie błotami, mimo to, czuje jakiś żal i kochanie do polskiej siostrzycy, do narodu polskiego. »Boryszewski był dobry ksiądz, on trzymał na polskie, ale ten je dot pomiarły«. Czasem była w chacie słowiańska książka do modlenia którą, »gdy starsi zdechli«, dawano im do trumny, bo już nikt nie rozumiał. A starcy skarżą się: »Wielka skaza mezi mną a dziołmi, że oni nie rozumiejo co ja radzę«. (Co ja radzę).

Ciekawem jest, że nikt nie wie, ilu jest Słowińców zdolnych porozumieć się w swoim języku. Parczewski pisze w r. 1882, że niema ich ani stu, tymczasem urzędowa statystyka z r. 1890 liczyła ich, jako »prawdziwych Kaszubów« 721, a z ostatnich jeszcze badań wynika, że we wsi Klukach i dzieci małe »radzą po słowiańsku«. Tak ginię bratnie plemię najbliższe nam po języku, kulturze i przeszłości, a kiedy w r. 1874 budu-

Obrazki z chwili obecnej.

Koronacja króla serbskiego.

W Białogrodzie, stolicy serbskiej, splamionej dawno temu zeszłego roku straszną zbrodnią, bo za zamordowaniem pary królewskiej, odbyły się w zeszłym tygodniu trzydniowe uroczystości koronacyjne. Współcześnie niespełnionego Aleksandra, król Piotr I Karageorgiewicz, został uroczyście ukoronowany.

Uroczystości rozpoczęły się w poniedziałek po południowo-słowiańskiego kongresu, w którym biorą udział przedstawiciele Serbów, Chorwaczy, Słowięnców i Bułgarów.

Tego dnia król Piotr przyjął na posłuchanie przedstawicieli państw obcych, którzy mu złożyli życzenia od swych władców. Nadzwyczajnego posła przysiąła jedynie Czarnogóra w osobie księcia Danity. Inne państwa zastąpione były przez swych posłów białogrodzkich. Jedynie Austria nie miała żadnego przedstawiciela.



Król serbski Piotr I Karageorgiewicz.

Z powodu niepokojących wieści o rzekomo mającym się spisku dla zamęcenia uroczystości koronacyjnych, zarządził naczelnik policji białogrodzki Cerowicz nadzwyczajne ostrożności.

W następny wtorek o godzinie 6 po południu przewieziono oznaki koronacyjne (korona, srebro, jabłko państwowego) uroczyste ze zamku królewskiego do cerkwi katedralnej. Pochód otwierał oficer sztabowy na koniu, za nim jechał oddział żandarłów dworskich w mundurach galowych, za nimi w powozie prefekt Białogrodu. Następnie jechali w powozach galowych starszy burmistrz Białogrodu i prezes komisji koronacyjnej. Za nimi postępowali dwaj królewscy trębaci, szwadron przybocznej gwardii królewskiej i sztandar królewski, który niósł oficer gwardii, w asystencji dwóch oficerów konnicy. Dalej jechali w powozach prezydent gabinetu z koroną w ręku, prezydent parlamentu czyli skupczyny z jabłkiem państwowym, minister wojny z berłem i prezydent rady państwa Białogrodzkiego plaszczem purpurowym.

Wszystkim powozom towarzyszyli oficerowie na koniach. Szwadron przybocznej gwardii królewskiej zamykał pochód. Wzdłuż całej drogi publiczność tworzyła zwarty szpaler.

W cerkwi zgromadzeni byli ministrowie. Przed cerkwią metropolita z duchowieństwem odebrał oznaki królewskie i zaniósł je do cerkwi, gdzie zostały poświęcone, poczem odprawione zostały uroczyste nieszpory.

Po nabożeństwie oznaki królewskie zostały w cerkwi, a cały pochód powrócił w tym samym porządku do pałacu królewskiego, gdzie pierwszy adjutant króla w otoczeniu całego dworu odebrał z rąk króla poświęcony w cerkwi sztandar królewski umieszczony go obok tronu.

W środę następnego przybyły do Białogrodu nadzwyczajne pociągi z Węgier, Chorwacy i Bułgari, przwożącego dużo ludu na uroczystości.

W całym kraju serbskim odbyły się przeglądy wojsk, odprawione uroczyste nabożeństwa, a w czasie tych wszystkich załogach wystrzelono po 21 ranczo we wszystkich armatach, aby obwieścić, że nastąpi dzień koronacyjny.

W Białogrodzie wymaszerowały na ulice mia- stwa wojska, ustawili się stowarzyszenia, korporacje, deputacie i uczniowie wszystkich szkół. — Uroczysty pochód koronacyjny z pałacu królewskiego do kościoła posuwał się w następującym porządku:

Pochód otwierały trębaci na koniach, dalej dwa heroldowie i pół szwadronu konnicy. W pierwszym powozie dworskim jechali nauczyciele synów króla; w drugim marszałek dworu i dyrektor królewskich dóbr; w trzecim paule dworu i sekretarz kancelaryjny królewskiej. Dalej posuwał się oddział królewskiej gwardii przybocznej, za nim dwóch gwardzistów dworskich z pikami; następnie jechała księżna Helena i ks. Paweł w galowym pojeździe dworskim, otoczonym strażą honorową, za nimi zaś oddział przybocznej gwardii królewskiej. Następne miejsce w pochodzie zajmowały deputacye pułków ze sztandarami, herold z herbami króla i herold ze sztandarem króla, a następnie sam król z obu synami konno, w otoczeniu adjutantów i oficerów sztabowych. Pochód zamykał oddział gwardii przybocznej.

Przed główną bramą cerkwi oddała honory wojskowe kompania honorowa ze sztandarem i muzyką. — W katedrze powitał króla u wejścia metropolita w otoczeniu całego duchowieństwa.

Rozpoczęcie się ceremonii koronacyjnej związało 21 strzałów działaowych. — Następnie dopiełnił metropolita w asystencji duchowieństwa aktu koronacji w uroczysty sposób według starodawnego ceremoniału. — Sto jeden strzałów działaowych dano na znak, że koronacja dokonana.

Po ceremonii pochód powracał w tym samym porządku jak wyżej do pałacu królewskiego. Tu król przyjmował życzenia posłów zagranicznych, a następnie życzenia duchowieństwa, korpusu oficerskiego, dostojników państwowych, deputacyi, stowarzyszeń, itd. itd.

Wieczorem Białogród, jak i inne miasta w całym kraju, były w wspaniale oświetlone. — W teatrze narodowym Białogrodzie odbyło się uroczyste przedstawienie, na którym był król z rodziną, ks. Daniło Czarnogórski z małżonką, posłowie zagraniczni i dostojnicy państwowi.

Z okazji koronacji obdarzył król posłów zagranicznych orderami.

We czwartek odbył się na błoniach Banjicy wielki przegląd wojskowy. Przypatrzyły się jednak tłumy publiczności, dla której wznieziono trybuny.

Wielka uczta galowa wydana we czwartek wieczorem w pałacu królewskim, zakończyła uroczystości koronacyjne.

Z W O J N Y.

Trwoga w armii.

W obecnej wojnie zdarzyły się niejednokrotnie bardzo rzadkie w dawnej armii rosyjskiej wypadki ogólnej trwogi. Te fakty wraz z zastraszającą wprost liczbą wypadków oblakania, świadczą o niezwykłym zdenerwowania wojsk rosyjskich. Jeden z takich wypadków trwogi po bitwie pod Daszicza opisuje naoczny świadek, pan Niemirowicz-Danzenko:

Noc była okropna. Przeżyliśmy świeżo dwa przeciwnie wrażenia: triumf zwycięstwa i gorycz, jak się zdawało, bezmyślnego odwrotu. Siedziałem w mieszkaniu przedsiębiorcy nieudanej drogi żelaznej koreańskiej, Boczarowa, gdy w tem wpada jego służący i woła:

— Tam żołnierz przybiegł!

— Skąd?

— Z gór, z pozycji (dziesięć wiorst odległości). Bosy, w koszuli i spodniach tylko, powiada, że napadli ich Japończycy, wszystkich wybili.

— Jakto wszystkich?

— Tak, że ani jednego nie zostało. On tylko uciekł.

Co za brednie! Zaczynamy myśleć, co to znaczy. Ma się rozumieć — głupstwo. Nigdy prawie Japończycy w nocy nie atakują. Zwykle śpią jak martwi do rana i nam dają wypoczynek. Postanowiliśmy sami wybadać żołnierza.

— Nie ma go — powiada służący. — Znowu gdzieś uciekł.

Wychodzimy... Noc ciemna, jakby mątna. Góry toną w mlecznym świetle. Jest w tem coś niepewnego, groźnego, rozdrojonego, dotykającego jedną stronę rzeczywistości, a drugą sięgającego poza nią. Nagle spotyka się z całą gromadką

takich samych zbiegów, jak ten, o którym opowiadał nam służący.

...Bosi, rozczochni, przerażeni, w bieliźnie tylko odziani.

— Wy skąd?

— Z gór...

— Dla czego?

— Naszych tam wybili, wszystkich...

— Kto?

— Japończycy. Wszystkich wybili. Generała

wzięli i cały sztab, i towarzyszy...

Przyglądamy się im. Oczy mętne, błędne, twarze wykrzywione strachem.

— A gdzie wasze karabiny?

— Tam zostały.

Zabrano tych żołnierzy i zaprowadzono do głównego dowodzącego armią. Oficerowie zastanawiali się nad tem, czy ich rozstrzelają, czy nie. Ale Kuropatkin — doskonala znawca bojowego — rozpatrzył sprawę, zbadał warunki i zrozumiał konieczność takiego wypadku. Zdarzały się podobne wypadki dawniej i u Prusaków i u Francuzów i u Japończyków. Żołnierze byli oszołomieni, znużeni, głodni. Sen mieli niespokojny. Wrażenia świeżo doznane wcieliły się w jaskrawe widzenia senne. Ma się rozumieć, Japończyków nie było, nikt nie dostał się do niewoli. W świetle księżycovecem jeden pułk rosyjski wmaszerował na drugi i zaczęła się po-wszechna trwoga.

Później ci sami żołnierze, wypoczęci, syci zachowywali się dziennie. Nawet tej samej nocy powróciwszy na porzucone pozycje — byli już zupełnie innymi ludźmi.

• deszczach mandżurskich

pisze wyżej wspomniany Niemirowicz-Danzenko:

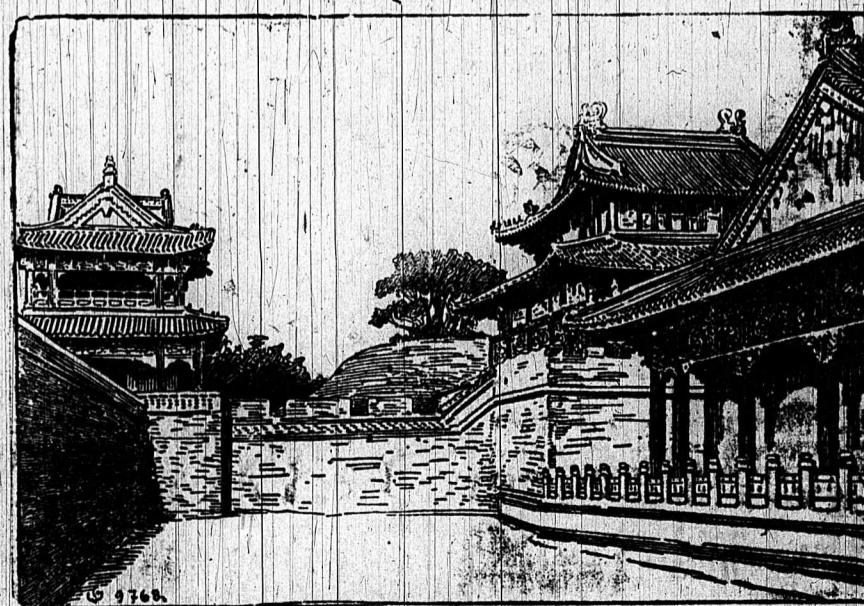
Ulewa... To już nie deszcz, lecz potoki wody, spływające z nieba. Po obydwoch stronach linii kolejowej utworzyły się prawie rzeki, w których tona nieostrożni. Pola, zatopione przez strumienie, które wystąpiły z brzegów, wyglądają miejscami jak jeziora. A kałuże. Te dochodzą, do takich rozmiarów, że żołnierze rozbierają się, aby je przebrnąć, mając nierazdrok wodę do piersi. Wiatr pedzi fale po powierzchni tych wód, jak na prawdziwych jeziorach i morzach.

Cała Mandżuria jest taka i niema się gdzie schronić przed wilgocią, przenikającą na wylot ciało i kości. Nie chronią od niej żadne płaszcze gumowe, ani kalosze. Wobec warunków miejscowych wszystkie środki ochronne są niczem. Obozy otoczone są pierścieniem wody, namioty sterczą na powierzchni, jak białe, aścielę mówią, brudno-szare wysepki. Wojsko śpi i pedzi żywot we wodzie, w błędi i w grzeskiej topieli.

Jak mogą żołnierze, przy całem swem śmiertelnem znużeniu zmrużyc oczy w tych chydnich warunkach — wiedzą tylko oni, owi oisi, wszyscy znoszący, niewykole wytrzymali ludzie. W dzień dokonywali oni cudów wałczności, rzucali się w największy zamęt bitwy, padali, dziesiątkami pod morderczym ogniem artylerii japońskiej, ustępowali tylko wówczas, kiedy nie było już czego bronić, wieczorem zaś kładli się na spoczynek w mazi błotnej, wiedząc, że inaczej być nie może...

Na polu bitwy.

Byłem na lewem skrzydle — pisze p. N. Danzenko. Tutaj wszyscy byli przekonani o zwycięstwie. Żołnierze śmiało szli naprzód, domagając się muzyki. Trzeba było widzieć te twarze, rozświecone zapalem! Każda z nich mówiła: „No, nareszcie i dla nas przyszło święto.“ Śmialem się i ja, por-



Grobów dawnych władców mandżurskich w Mukdenie.
(Zobacz artykuł: Liaojan, Mukden, Charkin).

ROLNIK.

Pismo dla spraw gospodarczych, politycznych i społecznych rolników

Módl się i pracuj!

Bezpłatna tygodniowa gazeta do „Nowin Raciborskich”.

Nr. 39.

Racibórz G.-S., 29-go Września 1904.

Rok XI.

Kiszonki

czyli zakiszonej zielonej paszy wszelkiego rodzaju — w tym roku, pisze »Poradnik gospodarski«, także nie będzie. W obecnej chwili pozostały rolnikowi jeszcze zakiszenie liści od buraków, naci od marchwi i lętów ziemniaczanych. Ani chwili namysłu nie potrzeba, czy to zrobić lub nie. Dobrze ubity dół z kiszonką będzie nie-małą pomocą już nie na latową porę, bo tak długo w tym roku rolnik paszę nie starczy, ale na wiosnę przynajmniej. Gdy zaczną się cieplejsze dni, niewielki dodatek kiszonej paszy do codziennego odpasu, znacznie przysporzy mleka, bo wzbudzi apetyt u zwierzęcia, którego, stojąc w oborze, z nastaniem cieplejszej pory, zwykle nie ma ono w tym stopniu, co w chłodniejsze dni.

Bez wahania zatem przystapmy do zakiszania wszystkiego, co na ten cel jest w obecnej chwili pod ręką jeszcze. Przedewszystkiem liście buraczane ma wiele gospodarstw do rozporządzenia. Niechaj się nie zmarnuje, ani jeden liść niepotrzebnie! A marnuje się go dużo, gdy wpuszczamy na nie bydło, które wdeptuje liście w ziemię, zanieczyszczając je — śmiało powiedzieć można, że przy tym sposobie pasienia liścia, połowa ginie go bez pozytku. Tosamo powiedzieć można o naci od marchwi.

Jak zakisać liście itp.?

Dobrze wykopany 1—1 $\frac{1}{2}$ m. głęboki dół, dowolnie długi, o nieco skośnych ścianach z zaokrąglonymi naróżnikami — oto wszystko, co potrzeba. W dole tym układają się liście itp. warstwami i wdeptuje doskonale, tak gromadząc paszę tą aż z 1 $\frac{1}{2}$ mtr. ponad krawędź dolu. Do deptania należy użyć wołu lub konia, nad ścianami zaś ubić paszę taranem (ramą od ubijania bruku itp.) Tak przysposobiony dół przytrzyma się nieco plewami a nadto ziemią na 1—1 $\frac{1}{2}$ m.

grubo; tworzące się przy uleganiu ziemi szcze-liny zarzucać trzeba i udeptywać, aby powietrze nie miało do kiszonki żadnego przystępu.

Spasanie kiszonek a w szczególności liści buraczanych powinno się jednak odbywać z pełną ostrożnością; zwykle daje się go bez miary i ztąd wiele wypadków chorób pomiędzy zwierzętami.

Liście buraków zawierają obfitość różnych soli, które przywiększej ilości oddziałują na organizm zbyt rozwalniająco. Zatem traktować należy liście zawsze tylko jako paszę dodatkową a nie główną, można ich dawać najwyżej jedne trzecie wszystkiej paszy.

A teraz jeszcze słówko o lętach ziemniaczanych jako kiszonej paszy.

Zakiszać można tylko lęty jeszcze zielone, tu i owdzie żółte listki jednak nie szkodzą. Zaleca się lęty skosić — najlepiej z 2 radlin na jeden pokos. Sądzimy, że kosa powinna być z t. zw. gratami, jaką kosi się np. żyto; w ten sposób łatwiej zrzucić lęty z 2 radlin na jeden pokos.

Po lęty zajeżdża się pomiędzy radliny wozem krótkim w deskach, które można podnosić tak, iż da się w ten sposób nałożyć na wóz lętów dość czoło.

W każdym zaś razie z krótkim wozem wygodniej obracać się w radlinach niż z długim i ciężkim wozem w drabinach żniwnych lub z skrzynią od ziemniaków.

Zakiszać lęty najlepiej nad ziemią w podłużowatych stertach, aby można na nie wprowadzić konie i lęty deptać mocno. Dla tem lepszego wypełnienia próżni czyli luk pomiędzy lętami dobrze jest domieszać do każdej warstwy lętów cokolwiek liści od buraków. Zalecają przycięgo zlewać każdą ułożoną warstwę lętów wodą, która nietylko te także wypełnia próżnie, wyci-

ska zatem powietrze z pomiędzy lętow, ale przy uleganiu się paszy, uchodzi z nią z lętow szkodliwe materye. Jeden z rolników, który lęty w powyższy sposób zakisł, kazał je potem badać chemicznie i pokazało się, że były zupełnie wolne od wszelkich trujących materyi zwłaszcza od t. zw. „solaniny”.

Przytem pasza ta zawierała:

białka	4,43%
tłuszcza	0,88%
węglowodanów	19,58%
popiołów	5,61%
wody	69,51%

a zatem było w niej nieomal połowę tych składników odżywowych, jakie zawiera konicyzna.

Wracając do układania lętów ziemniaczanych w sterty, to i tu najważniejszym jest utoczenie ich doskonale. W tym celu najlepszym byłby piasek lub wprost ziemia, której narzucić by trzeba na ukończoną stertę jak najgrubiej; dlatego stożki nie powinny być za wysokie. Biorąc paszę do pasienia, odkrajać jej należy nożem stogowym od wierzchu aż do spodu od brzegu sterty tak szeroko, jak pasza jest zepsutą i w ogóle potem brać resztę zawsze także warstwami, w podobny sposób nożem od stoga odzielanymi.

Co do samego spasania zakiszonych lętów, to należy je traktować także tylko jako paszę dodatkową i dla bezpieczeństwa nie dawać jej cielnym krowom, lecz najlepiej może wołom w zimowym spoczynku będącym, lub starszej jaloniznie.

Ogólne uwagi o zakładaniu inspektorów.

Przy niewielkich gospodarstwach wiejskich, obawiają się zakładania inspektorów pochłaniających dużo nawozu, który jakoby z większym pożytkiem mógł być użyty na pola pod uprawę zboża. Porównywając produkcje polowe z inspektami nieumiejętnie lub niedbale prowadzonymi, rzeczywiście można się zawałać i pomyśleć, czy to nie za kosztowna zabawka. Tymczasem trzeba popatrzeć na tę gałąź ogrodnictwa jeszcze z innej strony. Wiemy już nietylko z początkowych uwag o kompostach, ale zapewne i z wielu broszur o tej kwestii traktujących, że nawożu przynajmniej można tworząc stogi kompostowe. Zakładając więc inspektora, zakładamy właściwie stogi (kupy) kompostowe, których fermentację, to jest ciepło, suzykowujemy, nie pozbawiając prawie właściwości chemicznych, stanowiących największą ich wartość. Nawóz wyrzucamy ze stajni i często nie zaraz na pola go wywozimy, ale

składamy na kupy, na ziemi twardej lub podmurowaniu, dając podściółkę z liści i przeładując różnymi materyałami, lub też przesypując tylko ziemią, ażeby gazy się nie ulatniały.

Prawie zupełnie tak samo zakładamy inspektora, tylko z tą różnicą, że nawóz dobrze ułożony przesypujemy ziemią, kładziemy skrzynie, okna i siejemy. Po kilku miesiącach, kiedy już zakończymy pracę naszą około inspektorów, nawóz pod nie wzięty nie jest straconym, ale jako dobry kompost może być użyty czy do wygnocenia kawałka pola pod oziminę, czy też do ogrodu warzywnego, a przedzej jeszcze do owocowego. Najlepiej więc składać inspekta obok ogrodu owocowego, niedaleko stajen lub obór, co kilka lat miejsce zmieniając; tym sposobem przestrzeń ziemi, przez pewien czas pod skrzynie zajęta, będzie znakomicie ulepszona i od razu pod uprawę niektórych warzyw użyta. Ponieważ inspektora mogą być włączone w jeden obręb z ogrodem, więc osobnego ogrodzenia nie potrzebują. Możemy je tylko, dla dodania ciepła, otoczyć od strony północnej, a nawet zachodniej i wschodniej, matą słomianą lub rogożą na żerdach rozpiętą, lub ujętą w drewniane listewki. Starannie tylko inspektora trzeba założyć, przedewszystkiem zaś umiejętnie około nich chodzić, a rezultat napewno dobry mieć będziemy. Celem inspektorów jest: albo forsowanie różnych jarzyn w porze zimowej, albo przyspieszenie na parę miesięcy naprzód tak zwanych nowalitek, jak: sałaty, rzodkiewki, ogórków i t. d., albo też na wyprowadzenie różnych rozsad i flanc, które siane wprost na gruncie nie byłyby tak wcześnie i dobre.

Trojakiego więc rodzaju urządzamy inspektora: gorące czyli zimowe, poczynając od końca listopada lub grudnia, ciepłe czyli wiosenne, od lutego i tak zwane głuche, czyli późniejsze, na mniejsze delikatne rozsady.

Biorąc się do zakładania inspektorów, trzeba wprzódy zgromadzić na miejscu przeznaczone materyał potrzebny, a mianowicie: Skrzynie, które zbijają się z desek 5 centym. grubości, tak, ażeby deska wyższa, na 35 centym. wysokości, osiąała od północy, niższa zaś, na 25 centym. wysokości, od południa, — boki zastosować również; tym sposobem będziemy mieli nachylenie ku słońcu dostateczne. Długość skrzyni 3 lub 4 metry, szerokość metr lub trochę więcej, biorąc pod uwagę, że dla gorących inspektorów zimowych lepiej, jeżeli skrzynie są wąskie, n. p. na 80 centymetrów, a krótkie na parę metrów, łatwiej je bowiem ogrzewać, dodając co parę tygodni świeżego nawozu (o czem niżej). Inspektora ciepłe mogą być szersze, np. metrowej szerokości. Głuche zaś stosownie do wygody i miejsca urządzamy, szersze i dłuższe.

Dalej powinny być przygotowane okna i doskonałe do skrzyni dopasowane. Jeśli nie chcemy dużo na okna wydawać, możemy tylko gorące skrzynie opatrzyć niemi, ciepłe zaś pokrywać kloszami i matami, — głucho zupełnie bez okien obchodzić się mogą, a tylko gałęziami okrywać rossadę na noc, chroniąc ją od przymrozów wiosennych.

Świeży nawóz koński lub z innym zmieszany powinien być przywieziony i ścisłe obok ułożony, także i próchnica (terreau), z przegniłego nawozu lub trzasek pochodząca, a w braku jej mieszanina następująca: do ziemi dobrej, ogrodowej lub ląkowej, dodać trzeba mocno przegniłego nawozu trzy ćwiercie, pół lub ćwierć, stosownie do roślin, jakie uprawiać mamy, o czem niżej.

In spekt gorący. Kiedy już wszystkie potrzebne materiały zgromadzimy, wytykamy za pomocą sznura i palików miejsce do umieszczenia skrzyni, uważając, aby akuratnie zastosować pochylenie do wystawy południowej, i oznaczamy miejsce łopatą, nie kopiąc wcale rowku. Doświadczenie nauczyło, że nawóz na powierzchni, a nie w głębi rowku się znajdujący, wskutek działania powietrza lepiej fermentuje, a zatem grzeje i daleko łatwiej taką skrzynię na powierzchni będącą, ogrzać w razie ostygania świeżym nawozem.

Odnaczywszy miejsce trochę szersze, niż skrzynie, tak, aby można było utworzyć brzegi z nawozu naokoło na 10 centymetrów, przystępujemy do układania nawozu. Nie zawsze on jest jednakowej siły i gatunku, trzeba więc pierwą dobrze go przemieszać, tak, aby świeży z późniejszym, długi z drobnym doskonale się przerobił. Jeżeli jest zbyt suchy, to go należy zwilżyć dla pobudzenia do fermentacji i układać równo i ścisłe.

Lepiej jest, nie rozrzucając go warstwami na całej przestrzeni, układać od razu częściami do zamierzonej wysokości, w ten sposób, aby jeden robotnik podawał widłami, a drugi układał przed sobą, cofając się i tak do końca, ubijając mocno grabiami lub widłami. Na inspekt gorący warstwa nawozu powinna mieć 70 centymetrów grubości, na ciepły dostatecznie 50 centymetr. Jeżeli nawóz, równo ułożony, okaże się niedoś wilgotnym, polewamy go najlepiej gnojówką, która go do przedniej fermentacji pobudzi, i stawiamy skrzynie tak, aby pochylenie ku południowi było dobrze wymiarowane, to jest: aby wyższa deska od strony północnej postawiona była. Następnie nakładamy ziemię, która, jak wyżej powiedzieliśmy, stosownie do roślin i do pory roku powinna być zastosowana, i tak: na gorące inspekt grudniowe ziemia niech będzie bardzo pozywna, pomieszana na pół z przegniłym nawozem, dobrze przesiana, warstwa jej nie grubsza nad 12—16 centym. Po rozesłaniu

zupełnie równo, kładziemy okna, ale przedtem jeszcze zabezpieczamy od zimna; szparując mechem, które polega na tem: Na obu brzegach skrzyni, to jest w miejscu, gdzie się okna z sobą łączą, wbijamy w różnych odstępach na metr ćwierki o płaskich główkach, zostawiając je na palec nie wbite nad powierzchnią deski, i przeciągamy cieniutki, jak struna, drucik, okręcając nim każdy z tych wystających gwoździ. Całą tę przestrzeń pomiędzy drucikiem a deską zakładamy mechem, który gdy wszędzie ułożymy, przyciskamy drucikami, wbijając do końca gwoździ obniża się i przytrzymuje mech, który doskonale zatyka szpary, między ramą a brzegiem skrzyni zwykle będące, pomimo starannej nieraz roboty stolarskiej. Po nałożeniu ziemi i po założeniu okien czekamy dni kilka, czasem tydzień lub dni 10, aby pierwsze silne gorąco, z fermentacji nawozu pochodzącej, przeszło, badając ciepło termometrem, specjalnie do tego zastosowanym, który u nas w handlu się znajduje. Jeżeli temperatura się zrównoważy, to jest będzie miała stale najwyższej 25 stopni Celsiusza, zasiewamy w inspektach melony, ogórkę, kartofle układamy do kiełkowania. Inne rośliny wolą tylko 12—15 stopni ciepła. Jeżeli mamy zamiar kilka takich skrzyni założyć, dobrze jest umieścić je równolegle, blisko jedna obok drugiej, np. na pół metra lub trochę więcej od siebie oddalone, potrzebują bowiem od grudnia do końca marca jednostajnego ogrzewania, które otrzymuje się tylko przez mieszanie lub dodawanie świeżego nawozu między skrzyniami co parę tygodni. Dla zmniejszenia roboty i oszczędzenia nawozu, możemy nie jednocześnie wszystkie boki skrzyni ogrzewać, ale co parę tygodni; gdy już temperatura zaczyna się pod oknami obniżać, wybieramy nawóz pomiędzy skrzyniami lub też z boków zewnętrznych, mieszamy widłami, dodając stosownie do pory czwartą część lub trochę świeżego, prosto ze stajni nawozu układamy po tej stronie skrzyni naprzeciw, mocno obciskując. Od kwietnia słońce już dostatecznie ogrzewa i więcej nawozem zasilać nie należy.

In spekt ciepły zakłada się tak samo, tylko na wiosnę, np. na początku lub w końcu lutego; skrzynia może być szerszą i na warstwie nawozu położoną, n. p. na 50 centym. grubości. Nawóz koński może być już nie tak świeży i z innym nawozem przemieszany. Jeżeli nie będziemy kłaść okien, tylko klosze, wówczas zamiast skrzyni z desek, otaczamy nawóz grubym sznurem ze słomy skręconym, przytwierdzając go kluczkami, drewnianymi naokoło, jakby formę skrzyni zachowując. Sypimy później warstwę ziemi czarnej, to jest z przegniłego nawozu pochodzącej, tak jak

w pierwszych skrzyniach i rozkładamy równo na 20 centym. wszędzie, a nie czekając na przejście pierwszego gorąca, które nigdy tak silnym już nie jest przy tych warunkach, jak w pierwszych wyżej opisanych skrzyniach, wysiewamy od razu nasiona i przesadzamy pod klosze niektóre flance z gorącego inspektu wyjęte.

(„Ogrodnik i Pszczelarz.“)

Drobne wiadomości.

* Poprawienie smaku mleka zbieranego. Przez dodatek żółtka do mleka zbieranego, sterylizowanego, otrzymuje się smaczny, pożywny i apetycznie wyglądający płyn mogący zastąpić w pewnym stopniu mleko nie zbierane. Na 1 litr mleka dodaje się 15–20 gramów żółtka. Ilość taka rozmaca się dobrze w mleku zbieranem i po przegotowaniu, gdy tymczasem większa ilość tworzy po przegotowaniu strzępy i zbytnio zgęszcza mleko.

Przegląd mleczarski.

* Sposób otrzymywania suchej i trwałej paszy z kasztanów dzikich i melasy. Przedmiotem tego wynalazku jest sposób otrzymywania suchej i trwałej paszy z kasztanów i melasy. Szkodliwe działanie soli wapiennych melasy na zwierzęta stano się dotychczas ograniczyć przez mieszanie melasy z torfem lub mchem torfowym. Torfy jednakże, nie zawierające pożywnych substancji, są w paszy tylko ciężarem. Zamiast nich znakomicie nadają się kasztany. Zawierają one w suchym stanie 60 proc. krochmalu, 7 proc. azotu, 6 proc. tłuszczy. Sposób fabrykacji jest zwykły. Zmielone kasztany nasycają się melasą lub innym produktem cukrowym. W razie potrzeby dodaje się jeszcze mąkę drzewną, celulozę, korzenie, oleje, sól, fosforan wapna lub coś podobnego. Otrzymaną mieszaninę prasuje się i w tej formie sprzedaje.

* Podściółka na sposób angielski. W Brunszwiku czyniono doświadczenia w tym kierunku, czy lepszą jest podściółka ze słomy długiej, czy też na sposób angielski pociętej na sieczkę 10–14 centymetrów długą. Okazało się, że przy metodzie angielskiej można zaoszczędzić około 35 procent słomy. Licząc 4 kilogramy słomy długiej na podściółkę dla bydła, wystarcza na angielski sposób 2 i pół kilograma, przyczem przemawiają za tą metodą i inne korzyści. Krótka słoma wciąża lepiej gnojówkę, daje przeto lepszy nawóz i chroni od straty materiałów nawozowych. Na gnojniku jest obrabianie krótkiej mierzywą łatwiejszym i tańszem, gdyż krótka mierzwa nie zbiją się tak i nie płacze, jak dłuża, nie wymaga przeto tyle nakładu i pracy na utrzymanie obornika w stanie wilgotnym. Mierzwa krótką łatwiej przychodzi ładować, rozrzucać i przyorywać. Bronowanie odbywa się również łatwiej i gruntowniej, ponieważ krótka mierzwa nie zbiją się tak w kłęby pomiędzy zębami brony, jak dłuża.

Redaktor odpowiedzialny: Tadeusz Palacz w Bytomiu. — Czcionkami drukarni „Katolika“ w Bytomiu Nakiad i eksp. „Nowin Raciborskich“ w Raciborzu.

Targ na tydzień w Wrocławiu

z 26-go Września 1904.

Bydła spędzone: 45 woły, 1561 świn, 256 cielaków, 381 owiec. Pozostało — wołów, 16 świn, — cielaków, 26 owiec. Płacono za 50 kilogr. z wyłączeniem cła: Za bydło: Woły: I gat. żywnej wagi 33–37 mk., wagi mięsa 62–71 marek. II gat. żywnej wagi 28–32 mk., wagi mięsa 48–60 m. Jalowice i krowy: I gat. żywnej wagi 30–36 mk., wagi mięsa 59–67 mk., II gat. żywnej wagi 25–29 mk., wagi mięsa 52–57 mk. Buchaje: I gat. żywnej wagi 32–35 mk., wagi mięsa 61 do 63 mk., II gat. żywnej wagi 27–31 mk., wagi mięsa 49 do 60 mk. Za świnie: najlepszy towar żywnej wagi 42–45 mk., wagi mięsa 54–58 mk., dobry towar żywnej wagi 38–41 mk., wagi mięsa 48–53; lichszy towar żywnej wagi 00–37 m., wagi mięsa 00–00. Za cielaki: I gat. żywnej wagi 33–36 mk., wagi mięsa 59–62 mk. II gat. żywnej wagi 28–32 mk., wagi mięsa 52–58 mk. Za owce (ang.) najl. towar żywnej wagi 31–33 mk., wagi mięsa 61–64 mk., owce kraj. żywnej wagi 22–26 mk., wagi mięsa 52–54 mk. Wywieziono do Górnego Śląska i Saksonii 4 woły, 82 świn, 0 cielaków, — owiec. Pozostało: 3 wołów, 108 świn, 5 cielaków i 83 owiec.

Ostatnie najwyższe ceny targowe.

Miejsce	Kosztują 2 centnary		Kw. 1	Sztuka	Ropa	Masło
	Przem.	Zysk				
M. s	M. s	M. s	M. s	M. s	M. s	M. s
Bytom	—	—	—	—	—	—
Racibórz	17,60	14,10	16,00	13,80	8,00	—
Koźle	17,50	13,80	15,80	13,40	6,00	4,60
Prudnik	17,80	14,20	15,60	13,60	7,00	5,00
Nysa	17,50	14,00	15,40	13,30	7,20	4,50
Grotków	17,80	14,00	15,20	13,70	8,00	5,03
Niemodlin	17,50	13,40	14,40	13,40	9,00	4,50
Brzeg	17,40	13,60	15,00	13,60	7,00	4,00
Strzelce	17,85	13,50	14,50	14,00	10,00	4,00
Głogówek	17,60	13,20	16,00	14,20	7,00	4,75
Rybnik	—	—	—	13,80	8,30	3,45
Pszczyna	—	—	—	—	—	—
Kluczbork	17,70	13,40	16,30	13,70	7,00	4,50
Tarn. Góry	—	—	—	—	—	—
Syców	—	—	—	—	—	—
Frąckszyn	17,60	13,90	15,60	13,60	5,00	4,50
					30,00	1,40

Sprawozdanie tygodniowe

koniczyny, traw i siano Oswalda Hübnera wrocławiu.

Prowanska lucerna oryginalna 62–68 m., koniczyna czerwona 62–70 m., koniczyna biała 50–70 m., koniczyna szwedzka 54–68 m., koniczyna żółta 20–25 mk., przelot 42–48 m., inkarnatka 38–40 m., ang. rajgras import. 19–22 m., włoski rajgras import. 20–23 mk., tymotka 22–30 m., gorczyca 13–16 m., wyka piaskowa 28–32 m., seradela 0–00 mk. Lubin żółty 12–14 mk., biały 11–13 m., wyka 14–16 m., peluszka 16–18 mk., groch „Wiktorię“ 19–21 mk., groch dla koni 13 do 15 mk. za 100 kilo netto.

Siano i słome
do siania jak najtaniej
Fritz Moller, Siebeldingen,
Rheinpfalz.

Książka do czytania, przez
E. Eustkowskiego. Część II. Cena
60 fen., z przesyką 70 fen.
Część III. Cena 1 mk., z prze-
syką 1 mk. 20 fen.

„KATOLIK“ w Bytomiu